GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 20go Lipca, 1905 roku — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Zaburzenia w Rosyi.

Ruch rewolucyjny.

Stosunki wewnątrz Rosyi nie ulegają żadnym zmianom na lepsze. Ciągłe zaburzenia i niechęć do rządu tłumione są z dziką okrutnością. Nic więc dziwnego, że naród, mimo biedy, nie odważa się na krok stanowczy, aby wywalczyć lepszą dla siebie przyszłość. Rząd carski nie wiele sobie robi z zaburzeń robotniczych, każdą manifestacyę pieczętuje krwią i rozpędza kozakami wszelkie zbiorowe wystąpienia ludności.

Najwięcej obawia się rząd niezadowolenia, jakie się objawia wśród wojska tak w Mandżuryi, jak i w kraju. Zaledwie stłumiono bunt marynarzy na Czarnem morzu i w Libawie, a już donoszą, że w armii rozpoczyna się wrzenie i widoki ogólnego rokoszu.

Mimo czujności tajnej policyi, propaganda rewolucyjna wśród armii przybiera coraz groźniejsze rozmiary.

Według niedawno wydanego reskryptu carskiego, miano zmobilizować dwumilionową armię, a tymczasem z wielkim trudem zdołano zebrać pół miliona rezerwistów, ale i między tymi jest większa część niepewnych, gotowych w danej chwili skierować broń przeciw władzy. Znawcy stosunków powiadomili cara, że w razie, gdyby ogłoszono ogólną mobilizacyę w całym kraju, to można być pewnym, żeby wybuchła taka rewolucya, jakiej świat nie widział.

Tak przynajmniej donoszą telegramy, ale czy to jest prawdą, za to ręczyć nie możemy. To jest tylko rzeczą pewną, że ogólna nędza jaką spowodowała wojna może naród popchnąć do ostateczności.

Wojsko odmawia posłuszeństwa strzelania do ludu, manifestującego swoje niezadowolenie z obecnego położenia. I nic dziwnego. Strzelać do swych współbraci za to, że publicznie objawiają swoje niezadowolenie i narzekają na brak pracy i ogólną nędzę, to przecie rzecz straszna — barbarzyńska. Człowiek głodny nie przebiera w środkach, a rząd nic nie czyni, aby tej biedzie zapobiedz, tylko rozkazuje strzelać do tych, którzy się odważą narzekać na głód i na ogólną nędze, jaką muszą cierpieć.

Rosya przechodzi obecnie okropne przesilenie, a do tego wszystkiego dołącza się jeszcze widmo strasznego głodu wskutek nieurodzaju. W północnych guberniach zasiewy zostały zniszczone przez posuchę, w południowej Rosyi z powodu niezadowolenia chłopów nie można dostać robotników aby na czasie zebrać zboże z pól. Słowem sytuacya w niektórych cześciach państwa jest już straszną a że będzie jeszcze straszniejszą, to nie ulega wątpliwości.

Największe niebezieczeństwo grozi carowi ze strony armii, znajdującej się obecnie w Mandżuryi. Nie ulega wątpliwości, że shańbiona ta armia po powrocie do domu będzie szukała zemsty na tych, którzy się przyczynili do jej strasznego upokorzenia i strasznych niewygód, jakie znosić musiała dzięki złodziejom wojskowym, zaopatrującym ją na wojnie.

Obecne położenie w Rosyi maluje dosadnie korespondent petersburski londyńskiego dziennika "Daily Mail".

"Ludzie, znający dobrze Rosyę, widzą, że jeżeli co przyspieszy wybuch wewnętrzny, to mobilizacya w Moskwie, a ta mobilizacya już się rozpoczęła. Powołane są do czynnej służby rezerwy okręgu moskiewskiego, prowincyi bałtyckich, częściowo Kijowa i Warszawy — razem ze wszystkich tych okolic wyjść ma 160,000 ludzi do Mandżuryi. Zorganizowanego oporu do tej chwili jeszcze nie widać, ale władze napotykają na niesłychane trudności. W Moskwie, Kijowie i Warszawie liczba dezerterów jest olbrzymią, Niemcy w prowincyach bałtyckich stawiają zacięty opór. Tak głęboki jest wstręt do służby w Mandżuryi, że kilku oficerów w moskiewskim okręgu pobiło spokojnych ludzi, ażeby się dostać do aresztu, pod sąd i do więzienia, by uniknąć służby. Straszne pogłoski dochodzą do dzienników, nieprzepuszczane przez cenzurę: władze porywają chłopów w nocy, wiążą i pod eskortą żandarmów i kozaków przewożą do okręgowego urzędu. W Moskwie zastój handlowy jest całkowity, pieniędzy niema, a nawet najlepsze firmy nie mogą uzyskać kredytu. Do Niżnego Nowogrodu nikt tego roku na jarmark nie jedzie, Syberya nic nie kupuje. Syberyjska kolej tak jest przeciążona transportami, że o wywozie towarów bez przekupstwa na ogromną skalę mowy niema, a nawet mimo przekleństwa, władze wojskowe rozkradają towary, wagony towarowe najcześciej przychodzą na miejsce wypróżnione".

Któż się dziwić może, że wobec takiej roboty czynowników Rosya długo ostać się nie może, jeżeli nie zmieni dotychczasowej formy rządu, opartej na rozboju i złodziejstwie.

Na Podolu w bracławskim i przyległych doń powiatach, jak donoszą pisma rosyjskie, zaburzenia włościańskie zaczynają przybierać zastraszające rozmiary. Włościanie wyrębują i podpalają lasy obywateli ziemskich, pustoszą folwarki i okrutnie rozprawiają się ze stawiającymi opór oficyalistami. Wezwano wojska, które rozkwaterowały się w wielu wsiach, lecz wrzenie nie ustaje i wielu obywateli wyjeżdża w obawie gwałtów.

Bunt oficerów.

PETERSBURG, 14 lipca. — Rząd carski otrzymał telegram z miasta Moskwy, iż zbuntowały się tam cztery pułki grenadyerów. Bliższych szczegółów nie ma i nie wiadomo, jakiego rodzaju jest ten bunt i czy go stłumiono. Równocześnie z tem nadeszła tu wiadomość, iż wielu oficerów pełniących służbę w pułkach stojących załogą w Warszawie, oświadczyło wprost, iż na przyszłość nie będą dawali rozkazu strzelania do robotników, urządzających demonstracye. Wiadomości te wywołały w całej stolicy olbrzymie poruszenie. Koła rządowe oświadczają, że w tej sprawie nie otrzymały żadnych informacyi.

Wieszają buntowników.

ODESA, 14 lipca.—Sąd przysięgłych wydał wyrok, mocą którego powieszono w różnych więzieniach odeskich 24 osób.

Wiadomość o tem wywołała niesłychane wrażenie w całem mieście i tylko obecność masy wojsk wpłynęła uspokajająco na ludzi. A oburzenie to było tem większe, gdy równocześnie ogłoszono wyroki, wydane przez zwykłe sądy cywilne przeciw uczestnikom rozruchów tamtejszych. Osądzono stu dwóch ludzi, a z tego 74 osób zostało uwolnionych, a tylko dwadzieścia ośm osób zostało uznanych winnymi. Ale i tym wymierzono bardzo nizkie kary, zaledwie sześciotygodniowego więzienia w uznaniu bardzo łagodzących okoliczności. Co pod tem rozumiały sądy, to nie jest wiadomem. Ale wszystkie depesze stwierdzają, iż wyroki te były protestem sędziów przeciw gwałtom i zbrodniom, dokonywanym przez dzikie kozactwo i żołdactwo rosyjskie.

Dalszych siedmnastu więźniów zostało zasądzonych na karę śmierci i będą oni powieszeni na powitanie jenerała Ignatiewa, który przyjeżdża do Odesy jako specyalny wysłannik carski dla przywrócenia porządku i ukarania winnych.

Rewolucyoniści rosyjscy ogłosili, że zabiją dyktatora Trepowa w jego mieszkaniu.

Walka o prawo.

WARSZAWA, 15 lipca.— Wszyscy urzędnicy na kolejach warszawsko-wiedeńskiej, warszawsko-łódzkiej i kaliskiej postanowili od dzisiaj używać w służbie języka polskiego. Wszystkie sprawy w związku z ruchem kolejowym stojące będą załatwiane w języku polskim.

O tem postanowieniu uwiadomione już zostały zarządy kolei i nie jest wiadomem do tej chwili, co nastąpi. Organizacya urzędników jest jednak bardzo silna.— Postanowili oni wszyscy zaprzestać pracy i pójść na strajk w chwili, gdy chociażby jeden z nich za używanie języka polskiego zostanie ze służby kolejowej wydalony.

Jeżeli ten telegram zjednoczonej prasy podaje fakt stwierdzony, to będziemy mieli do czynienia z pierwszym objawem zorganizowanego oporu przeciw rządowi i to w drodze pokojowej. Takie masowe porzucenie służby na kolejach w obecnej chwili, gdy rząd wciąż musi przerzucać wojska z miejsca na miejsce, jest bardzo na czasie. To jest rozumna walka bezkrwawa o swe prawa językowe w urzędzie, szkolę, gminie, — wszędzie. Tych co wychodzą na ulice z czerwonemi sztandarami wystrzelają carscy najmici, a następstwem tego pogorszenie stosunków i rozpacz. Dopominajmy się o swe prawa, ale rozumnie, jak obecnie kolejarze, studenci i chłopi w gminie.

Bunty i egzekucye.

WARSZAWA, 15 lipca.— W miasteczku Zgierz około Łodzi zbuntowali się kozacy z powodu złego wiktu. Sprowadzono wojsko i bunt stłumiono, ale telegramy nie donoszą, ilu zginęło od kul lub na szubienicy.

ODESA, 15 lipca.—Z pomiędzy marynarzy na zbuntowanym okręcie Kniaź Potemkin, 30 uwierzyło w obietnicę cara, że im się nic nie stanie i oddali się w ręce władzy. Bez sądu wszystkich wystrzelano i wrzucono do wspólnego dołu.

W Tyflisie na Krymie zbuntował się pułk saperów i wymordował wszystkich oficerów, poczem przyłączył się do rewolucyonistów.

W Petersburgu wykryto fabrykę bomb, poczem wojsko otoczyło dom, w którym się zabarykadowali rewolucyoniści, ale po krótkim oporze poddać się musieli. Co się z nimi stało telegramy nie donoszą.

Pomimo zakazu Trepowa odbędzie się w Moskwie dnia 19 lipca zjazd przedstawicieli ziemstw. Jak się wobec tego zachowa rząd, trudno przewidzieć.

Socyaliści zbrodniarze.

LONDYN, 17 lipca. — W tych dniach wyszło na jaw, że kapitaliści angielscy i pruscy ofiarowali hersztom socyalistycznym, kierującym strajkami w Królestwie Polskiem $600,000, z tym zamiarem, aby zniszczyć przemysł polski, który utrudniał odbyt ich towarów w czasie obecnej wojny. Takiej zbrodni to już świat nie widział. I śmią socyaliści gadać, że toczą walkę w imię wolności. Dodać tu należy że herszci socyalistyczni kierujący strajkami w Polsce mieszkają w Berlinie, Londynie, Szwajcaryi, wysyłając biedny lud na rzeź. Czy gorszych zbrodniarzy widział świat?!

Zwycięstwo bezkrwawe.

WARSZAWA, 17 lipca.— Rząd zgodził się na żądania służby kolejowej, aby używała w swem urzędowaniu na kolei warszawsko-wiedeńskiej na równi z językiem rosyjskim języka polskiego. I oto nowy dowód, że rząd obawia się bardziej walki o prawo opartej na prawie, niż awantur ulicznych, które uśmierza nahajką i karabinem.

Aresztowania w Warszawie.

W ostatnich dniach aresztowała policya 70 osób należących do inteligencyi polskiej, podejrzanych o należenie do organizacyi spiskowo-bojowej.

Z tą wiadomością nadchodzi druga, że w zagłębiach w Sosnowcu, w Dąbrowie i w innych zagłębiach zastrajkowali wszyscy górnicy, nie stawiając żadnych żądań. Jest to strajk polityczny.

O zaburzeniach wojskowych donoszą z Chersonezu, a zaburzeniach chłopskich z Charkowa, Kurska, Mitawy, Kutaisu i innych miejscowości.

LONDYN, 18 lipca. — W Kronsztadzie zbuntowani marynarze zrabowali 4 budynki, lecz po krwawej walce zostali aresztowani.

W Petersburgu odkryto 14 tajnych fabryk bomb, gdzie znaleziono 6,100 bomb i 2,000 rewolwerów.

Car skazał na wygnanie swego kuzyna wielkiego księcia Mikołaja za sympatyzowanie i tajną robotę z rewolucyonistami. W Warszawie zastrzelono sierżanta policyi Gołembiowskiego.

W Łodzi zbuntowała się część pułku ekaterynosławskiego i zabiła oficera, poczem aresztowano buntowników.

Wojna czy pokój?

Na polu walki w Mandżuryi nie zaszło nic ważnego. Oprócz zajęcia przez japońskie wojska wyspy Sahalinu i przygotowań do dalszej walki lądowej, nic nam telegramy nowego nie przyniosły z dalekiego Wschodu.

Główna uwaga całego świata zwrócona jest na komisyę pokojową, która ma ułożyć warunki zakończenia wojny rosyjsko-japońskiej. Telegramy donoszą, że car zamianował w miejsce Murawiewa, ministra spraw wewnętrznych, Sergiusza Wittego, wielkiego zwolennika zawarcia pokoju i najzdolniejszego męża stanu w Rosyi.

Wiadomość tę przyjęto w kołach dyplomatycznych całego świata za krok wielkiej wagi ze strony cara i nikt dzisiaj nie wątpi, że wojna zostanie wkrótce zakończoną. Witte otrzymał oprócz tego najwyższą godność komisarza, mianowicie będzie on kierował całemi układami i udzielał swym kolegom wszelkich informacyi.

Wojna trwać będzie tak długo, dopóki komisarze nie podpiszą warunków pokoju. Może więc jeszcze przyjść do krwawych starć w Mandżuryi, zanim pokój zostanie zawartym.

Nowa pożyczka Japonii.

Rząd Japoński ogłosił nową pożyczkę na sumę 150 milionów dolarów na 4 i pół procent. Pożyczkę pokryli w jednym dniu bankierzy londyńscy, berlińscy i nowoyorscy.

Japonia obciążyła się pożyczką $150,000,000 w marcu i kwietniu, podnosząc swój cały dług do okrągłej sumy $500,000,000 od czasu rozpoczęcia wojny. Oprócz tego uzyskała $187,000,000 przez urządzenie podatków w kraju.

Wyznaczywszy $1,000,000 dziennie na koszta prowadzenia wojny, Japonia ma już w ręku dosyć pieniędzy do opłacenia kroków nieprzyjacielskich aż do końca tego roku. W tym celu stawiamy pytanie: "Dla czego Japonia zaciąga nową pożyczkę?" Jedną z teoryi jest ta, że celem Japonii jest, aby okazać siłę swego finansowego kredytu, sprawić wrażenie w Rosyi i przyśpieszyć z jej strony prośbę o zawarcie pokoju. Drugą zaś teoryą jest ta, że przebiegli japończycy pragną być przygotowani na wszelkie niespodziewane potrzeby i myślą, że teraz po zapłaceniu lipcowych dywidend, jest lepszy czas do pożyczki aniżeli jesienią. Nowe obligacye państwowe, podobne do wydatków, są zabezpieczone nie tylko przez powszechny kredyt rządu japońskiego, lecz także przez nałożenie kosztów na roczny czysty dochód skarbowy z rządowego monopolu tabacznego, który czasem przenosi sumę $16,000,000 rocznie, i który jest przeznaczony na pokrycie wydatków, które miałyby miejsce w marcu i w kwietniu.

Interesującym wynikiem tego przebiegu finansowego jest podział $50,000,000 z tych obligacyi do sprzedaży w Stanach Zjednoczonych. To wykazuje jakie Stany Zjednoczone zajęły stanowisko na arenie finansowej w całym świecie.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{4}{10}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{90}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{90}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{56}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

21 P. Praksedy p., Daniela.
22 S. Maryi Magdaleny.
23 N. Liboryusza b., Apolinarego.
24 P. Krystyny p.
25 W. Jakóba ap., Krystofora.
26 Śr. *Anny, Matki N. M. P.*
27 C. Pantaleona, Berty i Marty.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Pisma Krakowskie otrzymują następujące pismo z Żyrardowa:

Nasi robotnicy z Żyrardowa oddawna przynaglali mnie, do oświetlenia w prasie zakordonowej stosunków panujących w olbrzymiej fabryce ongi Hille i Dietricha, zwłaszcza pewnej strony tych stosunków istotnie dosyć interesujących.

Fabryka żyrardowska, jedna z największych w świecie fabryk wyrobów płóciennych, zatrudnia przeszło 9 tysięcy robotników i stanowi spore miasteczko niedaleko Warszawy.

Założona staraniem Banku Polskiego, potem własność spółki pp. Hille i Dietrich, od lat paru należy do Towarzystwa akcyjnego, utworzonego zdaje się, nie bez pomocy banków pruskich. Wskazuje na to polityka, zapoczątkowana odrazu przez nowy zarząd fabryki. Dawniej w fabryce pracowali wyłącznie niemal Polacy. Na ogólną ilość robotników, która w latach ożywienia przekraczała znaczną liczbę 10 tysięcy, Niemców było najwyżej dwie do trzy setki. Polacy zajmowali stanowiska majstrów, przeważnie Polacy tworzyli zarząd fabryki. Z chwilą, gdy fabryka przeszła w posiadanie nowej spółki, odrazu zawiał wiatr antypolski i spowodował prawdziwy zalew Żyrardowa przez niemczyznę.

W tym roku pracuje w Żyrardowie Polaków już niespełna tylko połowa, reszta — to Niemcy; oddano im cały zarząd, wszystkie stanowiska kierujące, stanowiska majstrów, nawet podmajstrzych. Polski robotnik ma z reguły gorszą płacę od Niemca, a niech pracuje w fabryce lat kilkanaście, napewno wymówią mu miejsce, aby mu nie płacić przewidywanej renty.

I tak w końcu kwietnia rb. zarząd wydalił tysiąc z górą starszych robotników Polaków pod pozorem stagnacyi w przemyśle, która jednak nie odebrała chleba ani jednemu robotnikowi Niemcowi. Od maja też stosunek liczebny robotników zmienił się jeszcze bardziej na niekorzyść Polaków. Właściwie Żyrardów stanowi teraz placówkę czysto niemiecką, bo ci nieliczni Polacy, których jeszcze zostawiono, ulegać muszą i ulegają rzeczywiście niemczyźnie we wszystkiem. Zaś niemczyzna rozgospodarowała się w Żyrardowie zupełnie. Fabryka ma niemiecką straż ogniową, rodzaj gwardyi narodowej, zarządu fabryki, istnieje tam niemiecki związek śpiewaków. Mówię o stowarzyszeniach jawnych. Naczelnikiem straży ogniowej jest urlopowany oficer pruski, związkiem śpiewackim kierują pruscy podoficerowie, oprócz tego dwa lub trzy razy do roku przyjeżdżają do Żyrardowa jacyś niemiaszkowie z Berlina i wtedy pod ich okiem członkowie związku śpiewackiego ćwiczą się w strzelaniu do celu. Fabryka ma na to osobny nawet plac strzelecki, szczelnie oparkaniony.

Nad miasteczkiem góruje wysoka, bardzo wysoka wieża ciśnień wodociągów żyrardowskich z ładną galeryjką u szczytu. Zapewne piękny stamtąd widok na całą okolicę i na Warszawę, dostępny jednak niestety tylko dla zarządu fabryki i gości z Berlina.

WARSZAWA.—Do "Kuryera Warszawskiego" donoszą z Wilna: Polskie przedstawienia dramatyczne na korzyść tutejszego pogotowia ratunkowego odbędą się w teatrze miejskim, w którym przez czterdzieści lat nie dawano polskich widowisk. Jeszcze nie rozpoczęto sprzedaży biletów, a pomimo to można być pewnym, że zbraknie miejsc w sali. Przebywający w dobrach swoich w Landwarowie organizator przedstawień, Władysław hr. Tyszkiewicz, z najdalszych okolic otrzymuje telegraficzne prośby o zarezerwowanie biletów.

— Do pism warszawskich donoszą z Kijowa: Dnia 18 z. m. odbyło się w Kijowie p i e r w s z e przedstawienie dramatyczne, wykonane przez członków teatru lwowskiego pod dyrekcyą Pawlikowskiego. Sala teatralna wypełniona była po brzegi, artystów witano z entuzyazmem.

— Grono obywateli m. Mińska poczyniło starania o pozwolenie wydawania w Mińsku pisma codziennego w języku polskim p. t. "Dziennik Miński".

WARSZAWA.—"Wędrowiec" warszawski zamieszcza w sprawie szkolnej artykuł, który tutaj powtarzamy:

"Od kilku miesięcy na ustach wielu jest sprawa szkolna. Co dalej będzie?

Oto pytanie, które zadawano sobie tak często w ostatnich czasach i odpowiedzi najczęściej znaleźć nie umiano.

Doniosła ta dla całego kraju sprawa dziś już została po części rozstrzygniętą. Należy zakładać średnie szkoły udziałowe różnych typów: realne, filologiczne, techniczne, handlowe, rolnicze; w szkołach tych, jako prywatnych, według postanowienia komitetu ministrów językiem wykładowym będzie mógł być język polski.

Dziś chodzi o wyjednanie pozwolenia na założenie tego rodzaju szkoły, któraby już we wrześniu r. b., to jest z początkiem nowego roku szkolnego mogła być otwartą.

Otworzona w tym celu specyalna komisya niezwłocznie przystępuje do swych prac. Do komisyi tej należą: pp. Bronisław Bouffałł, Benedykt Filipowicz, Edward Goldberg, Henryk Goldberg, Wojciech Górski, Jaczynowski, Wiktor Kozłowski, Adam hr. Krasiński, Grzegorz Krzysztofowicz, Łapaczewicz, Ochimowski, Edward Rontaler, Służewski, Sosnowski, Edward Swiecimski, Tołwiński, Wróblewski, Maurycy hrabia Zamoyski i dr. Józef Zawadzki.

Towarzystwo to założyć ma w głównych miastach szkoły prywatne polskie, ze składek dobrowolnych. Sprawa jest na bardzo dobrej drodze i jest nadzieja, że nauka rozpocznie się z początkiem września.

WARSZAWA. — Brak słownika prawniczego, uwzględniającego polską terminologię prawniczą, dawał się oddawna odczuć szerokim kołom prawników naszych. Słownik taki wprawdzie opracował mecenas Feliks Ochimowski, ale poważne jego dzieło naukowe nie mogło znaleźć nakładcy, którýby zaryzykował większą sumę na koszt wydawnictwa.

Obecnie sprawa wydania słownika prawniczego jest już załatwioną: trzej bawiący chwilowo w Warszawie adwokaci przysięgli, znani ze swych uczuć obywatelskich, zobowiązali się pokryć koszt wydawnictwa z własnej kieszeni; są to pp.: Aleksander Lednicki z Moskwy, Ignacy Łychowski z Kijowa i Tadeusz Stanisław Wróblewski z Wilna.

Słownik będzie wielkiem dziełem, obejmującem kilkadziesiąt arkuszy druku.

— "Tydzień" piotrkowski donosi, że kupcy i rzemieślnicy miasta Piotrkowa w Królestwie Polskiem przesłali w tych dniach do ministra oświaty umotywowaną petycyę, w której domagają się wprowadzenia do piotrkowskiej rzemieślniczo - handlowej niższej szkoły niedzielnej języka wykładowego polskiego. W petycyi zwrócono uwagę między innemi na to, że pomieniona szkoła, utrzymywana jest całkowicie z funduszów prywatnych bez współudziału skarbu państwa.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Czytelnicy wiedzą już o tem, że Polacy w Poznańskiem założyli towarzystwo "Straż", w celu bronienia się przed naporem pruskim, przed zachłannością hakaty na wszystko co polskie. Niedawno temu zwołano do Poznania wiec w celu ostatecznego zorganizowania Tow. "Straż", a do przybyłych na ten wiec uczestników wypowiedział Józef Kościelski następującą mowę:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Witajcie mi z całego serca, a zarazem przyjmijcie bratnią podziękę, szanowni i kochani rodacy za to, że tak ochotnie i tak tłumnie pospieszyliście na wiec dzisiejszy, na ten pierwszy krok działalności, na ten niejako chrzest niemowlęcia, nowo założonego Towarzystwa "Straż". Niemowlę to ma stać się kiedyś pociechą i podporą rodziców, to jest całego narodu, i da Bóg będzie nią, gdy wyrośnie i zmężnieje. Od nas, od pieczy i starania, którem je otoczymy, zależeć będzie, aby wyrosło i zmężniało.

Nikomu zapewne nie potrzeba dowodzić doniosłości i skuteczności wspólnego, zgodnego i świadomego działania w jednym, rozważonym i umiłowanym celu. Są zadania, którym jednostki, choćby najgorliwsze i najświadomsze sprostać nie zdołają, póki idą samopas, niezwiązane jednem hasłem, nie skupione pod jednym sztandarem, nie owiane jednym duchem.

Pracować winien każdy za siebie, bronić się może tylko gromadnie. Jeśli masz zagon roli, to nie wołaj nikogo, aby ci pomógł go uprawić, ale jeżeli ten zagon wystawiony jest na zalewy bystrej, rozigranej rzeki, to sam go nie obronisz, bo do sypania grobli i wałów ochronnych potrzeba dłoni wielu i serc wielu, potrzeba wspólnej pracy wszystkich sąsiadów, na równe narażonych niebezpieczeństwo. Pracuj sam — a broń się ławą.

My w naszem położeniu zagrożeni jesteśmy wylewem zalewem bystrej i rozigranej rzeki: aby ochronić mienie jednego, potrzeba sił wszystkich, aby ustrzedz od zalewu plony wszystkich, potrzeba każdej, choćby najwątlejszej siły. Rzeka toczy swe groźne wały, plonom tysiącletnim naszej pracy i kultury zagraża. Ona w zalewie granic nie zna, my w obronie nie znamy granic. Ona nas pragnie pochłonać, my jej zasypać nie chcemy, pragniemy tylko utrzymać ją w jej przyrodzonem korycie. Póki płynie swem łożyskiem, niosąc na barkach swej fali, jak to każda rzeka czyni, plony ludzkich rąk i ludzkiej myśli w odległe krainy, póki jest czynnikiem wymiany ludzkich sił i zdobyczy, podziwiamy jej nurt i patrzymy przychylnie na jej bystre głębie. Ale gdy przestaje być żywiołem dobroczynnym, aby stać się żywiołem niszczącym, gdy wychodzi z łożyska, aby zalewać i niszczyć — stajemy wszyscy, wołając: "Stój, falo, nie pójdziesz dalej!"

Wówczas sypiemy groble i tamy choćby nam samym przyszło się na nich nasypem położyć a w tej robocie jesteśmy pracownikami bożego ładu i porządku, szermierzami kultury wobec bezmyślnego żywiołu. Z tej przenośni widzicie szanowni i kochani rodacy, że Towarzystwo "Straż" nie chce być i nie będzie gronem walczącem, ale jedynie zastępem chroniącym, odpierającym napaści. W przeciwieństwie do innych towarzystw w programie swym wypisujących zagładę i przeciw nam walkę w imię narodowych ideałów, my, naszym narodowym ideałom wierni, idziemy pod hasłem obrony tych skarbów, których i sam Stwórca i przyrodzone prawo strzedz nam każe.

Bezprawie przeciwników nas do bezprawia nie skusi, stoimy i stać będziemy silnie na podstawie prawnej, to jest na podstawie konstytucyi i przyrodzonych praw wolnych, równouprawnionych obywateli.

Na tem mógłbym zakończyć zagajenie dzisiejszego wieca, pozostawiając następnym mowcom wyjaśnienie poszczególnych zadań Towarzystwa "Straż", które ma stać się zespoleniem sił wszystkich ku wspólnej, uświadomionej obronie, ogniskiem, które ma rozsyłać w około promienie naszych dążeń i ciepło naszego łona, miaromierzem naszych sił, aby je zawsze dobrze użyć, a w niepłodnych zakusach nie trwonić, ale mi przychodzi jeszcze myśl jedna, która, sądzę, tu wyraz znaleźć winna.

Dziwnem, choć przypadkowem zrządzeniem losu zakładamy towarzystwo, które stać ma na straży naszego dziejowego dorobku i swobody ducha, w tym samym roku, w którym naród niemiecki obchodzi stuletnią rocznicę śmierci jednego z największych swych wieszczów i myślicieli, Fryderyka Szylera, który za te same walczył ideały. My nie potrzebujemy szukać haseł u obcych. Mamy swoich własnych geniuszy i bohaterów, bliższych naszemu sercu i pokrewniejszych duchowi, którzy nam w pieśniach i czynach przekazali hasła i drogowskazy. Mimo to warto jest dzisiaj zaznaczyć tę wspólność naszych dążeń i z ideałami Szylera, aby stwierdzić że my, naród obcy, kroczymy jego torem w chwili, w której jego właśni rodacy tak daleko od niego odbiegli.

A przyznając się do tej zgodności naszych celów z hasłami niemieckiego wieszcza nie odbiegamy bynajmniej od naszej narodowej tradycyi, bo wszakże we wszystkich zapasach, które toczyliśmy w imię swobody, wypisywaliśmy zawsze na sztandarach naszych: "Za wolność naszą — i waszą!"

W tem leży właśnie dla nas rękojmia zwycięstwa: że walcząc za własną swobodę walczymy w imię idei wszystkim ludom świętej, i że dlatego trudy nasze nie będą bezowocne. Gdziekolwiek naród jaki za swobodę ducha, za prawa człowieka walczyć i zwyciężać będzie, wszędzie i zawsze przyzna wdzięcznem sercem: To cierpiąca Polska dla ludzkości zdobyła. W tym duchu kupimy się do wspólnej świętej i świadomej pracy, a nie lekceważąc przeciwności patrzymy z otuchą w przyszłość, bo kto w tym znaku walczy, temu jest pewne zwycięstwo!

GALICYA.

LWOW. — Pomimo, że władze rządowe chciały zataić bunt więźniów w zamku w Złoczowie, to jednak cała awantura przedostała się do prasy.

Cele więzienne znajdują się w starym i sławnym zamku, który jest położony po za miastem, a który jest otoczony rowem i murem 9 stóp grubym.

W piątek wieczór o 9 ej na dany sygnał więźniowie rozpoczęli wybijać okna, wyłamywać drzwi i rozbijać sprzęty w celach.

Straż więzienna, gdy pojawiła się na korytarzu, została obrzucona cegłami i kamieniami. Kilku więźniów zdołało dostać się na dach i stąd uciekli zanim wojsko zdołało nadejść.

Dwie kompanie wojska otoczyły zamek i dały ognia do zbuntowanych. Więźniowie zabarykadowali się na drugiem piętrze, które zostało wzięte przez żołnierzy po walce trwającej trzy godziny. Dwu więźniów i jeden żołnierz zostało pokaleczonych. Zamek znajduje się w rękach wojska a więźniów skuto w kajdany i osadzono w celach. Przyczyna buntu do tej pory nie wyświetlona.

ŻYWIEC. — Przez dwa dni odbywały się w Żywcu uroczystości IV zlotu "Sokołów" okręgu krakowskiego. Miasto było ładnie przybrane; zjazd rozpoczął się już w sobotę. W niedzielę o godz. 6 i pół rano odbyły się próbne ćwiczenia na udekorowanem boisku, potem o godz. 11 wyruszył z gmachu "Sokoła" pochód do kościoła, a stąd po nabożeństwie udał się przed ratusz. Tutaj imieniem miasta powitał zebranych Dr. Michał Kurnicki; odpowiedział prezes "Sokoła" krakowskiego Władysław Turski. Po przemówieniach odbyła się defilada przed starszyzną sokolską i reprezentacyą miasta. Następnie o godz. 1 w południe odbyły się obrady walnego zjazdu delegatów okręgu krakowskiego. Zagaił je prezes Turski. Między innemi uchwalono zwrócić uwagę Związku na potrzebę silniejszego popierania na zachodzie Towarzystw "Sokoła". W południe odbył się wspólny obiad w gmachu "Sokoła". Pierwszy toast wzniósł p. Dalkiewicz, prezes "Sokoła" żywieckiego. Dalej przemawiali pp. Turski, Seyda z Górnego Szląska, Fiszer, Dr. Gertler, pan Swiderski, Dr. Caro, Dr. Klakurka z Myślenic i p. Ptak z Bieńczyc. Po południu o godzinie 4 rozpoczęły się publiczne ćwiczenia na boisku; wzięło w nich udział 247 osób pod komendą p. Rucińskiego. Odbyły się także ćwiczeina wolne, na przyrządach w 27 zastępach; osobno panie wykonały ćwiczenia laskami drewnianemi. Rej 19 kolarzy i ćwiczenia lancami zakończyły popisy, nagrodzone hucznymi oklaskami. Według obliczeń w zjeździe brało udział 26 Towarzystw, nadto goście z Bielska, Wielkopolski i Górnego Szląska.

Na drugi dzień, w kościele parafialnym, po Mszy św., odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru "Sokoła" żywieckiego. W czasie Mszy śpiewał krakowski chór akademicki. Podczas poświęcenia trzymało sztandar 8 prezesów drużyn sokolskich. Wbijanie gwoździ odbyło się w gmachu "Sokoła".

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

— Czyje, dziaduniu?...

— Najprzód Boskie, potem moje, a po mojej śmierci ojca waścinego, a po jego najdłuższem życiu...

— Ale przepraszam dziadzię dobrodzieja, gdzie tedy owe znaki graniczne? — Nadto w dokumencie mowa tylko o sześciu włókach, a myśmy podobno zajęli 60 z okładem.

— Ot także uczyli aspana! kiej tam licho czego, mości dobrodzieju! owo tedy barania głowa. — A toć-że asanu powiedziałem, że łacniej wynaleźć naciosy i kopce, kiedy się kontrowers w przyzwoitym zakresie oznaczy.

Na samem dokończeniu przedobiedniej modlitewki, którą dziadek z wzniesionemi w górę oczami odmawiał, wbiegł zadyszany Jacek, strzelec-leśny, i zanim jakoby miech kowalski nadymająca się gęba Jackowa dowód różnicy zwierząt od ludzi złożyć była zdolna, — już dziadek mój powrócił z alkowy z serpentyną u boku i z charapnikiem w ręku.

— Mateusz! kasztankę! — Wołać mi Ponikwę! Janie! żywo po gromadę. — Dworscy na koń! — Dla pana Augusta okulbaczyć gniadego! — żywo! żywo! Przez Ukrzyżowanego ChrystusaPana te chołodysze zjeść mi spokojnie nie dadzą... Waść stoisz jak słup! Bierz gwintówkę a i kawał żeleźca nie zaszkodzi.

— Cóż to znaczy, dziaduniu?

— A patrzaj go! — Owo tedy barania głowa z pieprzem i z imbierem chciałem powiedzieć mości dobrodzieju! pytać się: "Co to znaczy..." A toć-że te szambelańskie pogany mój własny las rąbią, którego, Bóg widzi, ochraniam jakby na lekarstwo.

— Przy pokutnem od wielkiego żalu już dwadzieścia hoic ucięli, a jest ich tam z siekierami jakby mrowia i pan szambelan z synem przyglądają się — wyjąknął Jacek.

"Pod Twoją obronę," wymówił dziadzio, gdyśmy z dziedzińca ruszyli. Było nas w 13 koni; piechota pod przywództwem ekonoma Ponikwy z widłami, z siekierami i z różnem ręcznem narzędziem gnała na przełaj do drogi od Smolęcina, dóbr pana szambelana.

— Tu tędy— owo tedy barania głowa płynęła, mości dobrodzieju, z pieprzem i z imbierem rzekła Nosek,—wyrzekł dziadzio, mijając sążnistym kasztanki kłusem jakiś maleńki strumyczek.

Pod Jelenią górą osadził dziadek kasztankę na tylnych, ja ledwo żem się przez kark gniadego nie zwalił;—szczęściem koń miał mocną grzywę.

— Także owo tedy uczyli waści wierzchem jeździć! A przecież to pan Franciszek, ojciec twój, 30 lat służył wojskowo,—a Odrowęże w piechocie nie bywali, mości dobrodzieju.—Trza zaczekać, aż Ponikwa się ozwie.

Nie upłynęło i pięciu paciczy, bo i konie jeszcze nozdrzami gęstą ciskały parę, na zachodzie padł strzał daleki, po chwili i drugi.

Cieniem stuletnich dębów ponure brzegi jeziora przyjęły ogdłos wystrzałów, gdy i mój dziadek z krucicy wypalił. — „Kto mi tego psu-brata uchwyci, dam mu łaskawy chleb do śmierci!" zawołał dziadzio i w mgnieniu oka wypadliśmy z poza góry na szambelańskie zastępy.

Dubium belli eventus – możeby nam się było i po skórze dostało, bo szambelańskich na stu starczyło;—ale gdy panu szambelanowi siarka tuż pod nosem małym przesunęła się obłoczkiem, ledwie zdążył wymówić: "Josephe! prenez garde, ta poczwara strzela do ludzi" spiął srebrną ostrogą anglizowanego i wraz z panem Józefem na wyścigi pierzchnęli.

Trzydzieści wozów z zaprzęgiem, alterum tantum siekier, czapek i sukman, uwieńczyło zwycięstwo; a gdy Ponikwa z piechotą nadciągnął, już pole bitwy z nieprzyjaciół oczyszczonem było.

— Czy go waści mocno obłożył?

—Będzie pamiętał, dziaduniu; ale bo tak to jędrna nahajka a pan szambelanic w nankinowem był odzieniu...

— Zląkł on się i mojego prochu — a Bóg świadkiem ołowiu nie było.

Właśnie zabieraliśmy się do powrotu, gdy z pośród gęstwiny lasu wynurzył się Jacek. Wszyscy obecni, nie wyjmując i dziadzi, przelękliśmy się istotnie na widok Jacka. Gęba rozwarta, usta zsiniałe, lica jakoby z kredy, włos najeżony, oczy kołem biegały, nieruchomy język bez najmniejszej władzy na dolnych spoczywał zębach, nogi się pod nim trzęsły, —wreszcie upadł na kolana przed dziadzią i okropnie weschnął.

— Jacku! cóż ci się stało?... Gadajże, Jacuniu! A przecież ja wiem, żeś ty człek uczciwy i dbały o dobro moje sługa.—Coś go nastraszyło... może mu się bies pokazał...Jacusiu, przeżegnaj się...

— Wielmożny panie! — Wielmożny panie! Boże mnie sądź—ja nie winien.

— Cóżeś takiego zrobił?

—Wielmożny panie! anim go dotknął, anim go ruszył, chyba że go Bóg żywie ukarał za to, iż cudzego zapragnął.

— Jacusiu! owo tedy barania głowa z pieprzem i z imbierem, — tylko się nie lękaj! Kogo to Pan Bóg ukarał?

— A juzeć wej sombelana.

— Toćmy wimy, że uciekł; i cóżby mu się więcej złego zrobiło?

—Prawda, wielmożny panie, że on zawsze nasze granice nachodził, ale żeby go tak rychle Bóg skarał, tego ja się nie spodział.

— Owo tedy barania głowa—powiedz, Jacku, jak go to pan Bóg skarał?....

— Wielmożny panie— proszę jegomości, jak my z panem okonomem zabieżeli od smolęckiej drogi, posłał mnie oto pan Ponikwa, abyśwa z Grzelą i ze Stachem od wąchockiegc dołu hałas robili,—bo chociaż tam i w drzewinie przyciasno, ale na wąchocki dół najbliżej mi było uciekać. Jeszcześmy do Jeżowego dęba nie zbieżeli, już pan Ponikwa z fuzyi wygarnął, a że wielmożny pan ozwał się pod Jelenią górą—także my tedy poczęli wedle rozkazu pana okonoma krzykać — „Trzymaj, chwytaj, nie puszczaj" i szliśwa naprzód ku Jeleniej górze;— w tem — Boże odpuść— sombelan ze synem, co koń mógł wyskoczyć, gnali przez wycinki; jakże ja ich ujrzał, krzyknąłem w pełne gardło: „Hu! ha! trzymaj!" bom miarkował, że to już kuso ze sombelańskiemi; — a on stary jak skręci konia w bok, jak się o sosnę dmuchnie, myśleliśwa, że chyba się o nią spłaszczy.— Ale nie taką mu Bóg śmierć naznaczył, tylko się za krzyż pomacał i nuże dalej uciekać.—Myśwa też znowu krzyknęli: „Nie daj!- łapaj!" on jak ślepy Mazur nie patrząc przed się, naprzód szorował, aż się koń pienił, a syn tuż za nim.—Grzela chciał mu zabiedz od wąchockiego dołu, w tem wielki Boże! — sombelan wpadł pod jodłową gałęź—i wej, tak jakby nożem skrajała mu się głowa.

—"In Nomine Patris" – zawołał dziadzio –„O la Boga!"—wrzasnęli chłopi.

— I gdzież! gdzie leży? – spytał się i pobladł dziadzio.

—Głowa leży przy wąchockim dole—a on pojechał kiejby jaki upiór do Smolęcina, jeno mu się szyja świeciła a krew strumieniem żygała!...

—Pewno trupa koń w pędzie uniósł, wyrzekł, żegnając się dziadzio. — Prowadź nas, prowadź na to miejsce.

Po drodze dziadunio często wzdychał i cierze odmawiał; - jam milczał dziatwa pomiędzy sobą szeptała.—Za grędzińską strugą napotkaliśmy osmuconych Grzelę i Stacha.— Zgodnie co do słowa powtórzyli to samo, co Jacek był wyznał.

Zimno sie każdemu z nas zrobiło. Dochodząc do wąchockiego dołu, Jacek wyprzedził nas o kilknaście kroków i pod wspaniałą jodłą ukląknął i przeżegnał się.

Z prawdziwym przerażeniem przystępuje dziadzio w to miejsce, gdzie głowa szambelana miała leżeć,—a za nim i my wszyscy posuwamy się.— Patrzymy, — aż rozczochrana, ryża peruka! leżała przed Jackiem.

Smiech powszechny zastąpił miejsce przestrachu, a że to był dzień pierwszego kwietnia, dziadzio rzekł z dobrocią: „Owo tedy barania głowa mimowolnie, mości dobrodzieju, zrobił nam Prima-Aprilis.

SRODEK,
zakończenie, początek; środek i maleńki dodatek.

Rzecz dzieje się w Jagnięcej woli, we Florencyi i w Angielskim hotelu przy ulicy Wierzbowej w Warszawie.

Szkic zostający w otwartej nieprzyjaźni z rzeczywistością a z bujną wyobraźnią mocno spokrewniony; rzucony na papier w chwilach tkliwej zadumy.

W marzeniach serca naszego częstokroć za granice rzeczywistości schodzimy.
Wyjątek z łysej głowy chirurga.

SRODEK.

W szlacheckiej wiosce Jagnięca Wola pomiędzy dwudziestu gospodarzami był najzasobniejszym Józef Kapusta; siedział bowiem na kmiecej roli, miał 4 konie, 3 pary wołów, wysiewał 15 korcy oziminy i robił do dworu 12 dni w tydzień, dla tego też trzymał dwóch parobków, dwie dziewki i dwóch średniaków. Z czworga dzieci utracił jednego syna na wojnie, drugiego posyłał do szkoły i wykierował go na księdza, trzeciego sposobił na pracowitego kmiecia a jedyną córeczkę Marychnę, na całą okolicę najraźniejszą i najkraśniejszą dziewczynę, jak oka w głowie doma strzegł i dzień dnia albo ją sam do organisty na naukę czytania prowadzał albo też z matką posyłał.

Marychna była gibka jak trzcina, biała jak lilia, na buziaku iście róża a z czarnych oczu jeno się iskry sypały, i jej piękności żadna kobieta we wsi przygany nie dała a parobcy, chociaż mówili, że ma za drobne ręce do roboty, to przecież ani jednego nie było, któryby nie miał żądania pojąć Marychnę za żonę; a i dworscy ludzie i organista smalili do dziewczęcia cholewy, sam nawet pan ekonom, który w Jagnięcej Woli panował, nie ukrywał się z tem, że mu się statecznie podobała Marychna. Gadali po wsi, że Józef Kapusta wykopał w lesie pieniądze, że widziano, jak razu jednego dwie niecki zapleśniałych talarów na słońcu wysuszał i że prócz tego ma kupę złotych pieniędzy;—ale to wszystko było bajką, bo cała gotowizna Kapusty składała się rzeczywiście tylko z 300 złp., które chował na wesele Marychny. Przędziwa szmast rozmaitych, żywego dobytku jako to: źrebców, jałoszek, owiec, ba nawet i pszczół, było w dobrej mierze; ale pieniędzy Kapusta sprawiedliwie nie miał więcej jak te 300 złp., gdyż wizerunku Chrystusa, w bursztynie wyrobionego, rękojeści od pałasza, który osobiście zdobył na hiszpańskim jenerale, i krzyża na niebieskiej wstążeczce, — jakkolwiek były to niezmierne dla Józefa bogactwa,—do gotówki brzęczącej nie można było policzyć. Czystość domostwa i cała gospodarka Józefa była na osobliwszy przykład w uściech wszystkich ludzi ze wsi, a i to jeszcze zwiększało poszanowanie Kapusty, że z wszelką kłótnią, jaka się we wsi przytrafiła, od lat wielu chodzili ludzie kwoli rozsądzenia nie do dworu, nie do pana podsądka, ale zawsze do Józefa Kapusty. Tak tedy zacny kmieć zażywał szczęścia i dziękował Bogu za wszystko dobre, — kiedy razu pewnego strugając na podwórku zęby do brony, usłyszał przy wrotach ujadanie psa Kruczka a i zaraz spostrzegł przed sobą nieznanego mu wcale parobka.

— Niech będzie pochwalony!...

— Na wieki wieków.

— A do kogoż?

— Do gospodarza Józefa Kapusty.

— A cóż mi powiecie?

— Chciołm od was usłyszeć, czybyście mnie nie przyjęli na służbę?...

— A zkądżeś to, chłopcze?...

— Jo z tamtej strony Wisły, z Królewszczyzny.

— I cóż cie tu w nasze strony przygnało?

— U nas smutno pomiędzy lasami. latoś i głód; mój gospodarz zmarł na środopust, od ś. Wojciecha obsadzili nowego, bo gdowa nie mogli sobie dać rady; — więc jo poszedł tutaj szukać innej służby; właśnie na wiosnę tędy po żelazo do fabryki jeżdżąc, widziałem Jagnięcą Wolę i udała mi się wasza okolica, a że u was pono nowiększe gospodarstwo, wiec się i do was przepytałem, bo mi ludzie do was raili w tamtej ejno wiosce.

— Jakże ci na imię...

— Jantek Kozik.

— A umiesz ty dobrze orać, — potrafisz kosą?...

—Jo jesce nie wiele orywał ani tez z kosą nie chodził.

— Takżeś wyrósł, a roboty nie umiesz? To chyba ci iść do dworu na fornala.

— Nie chce jo za fornala, bo mnie właśnie trzeba na wsi służyć, żebym się wszelkiej roboty nauczył i wolę u was służyć ze strawy niżeli we dworze za najdrosze myto.

— To ze strawy będziesz służył, a któż ci da przyodziewek?

— Mnie sukman wystarczy na kilka roków, a i mom gotówką 100 talarów po stryju, co byli młynarzem; mnie tam pieniędzy nie żadna nagłość.

— Dobry z ciebie człek, kiedy, mając sto talarów. pracy nauczyć się chcesz. Jeżeli więc okazujesz wolę u mnie służyć, to cię, Antku, i wezmę; ale czy tylko masz kunotatkę od waszego wójta?

— Mom pozwoleństwo na stęplowym papierze.

— A kiedy tak to i zgoda; a jak będziesz ręku nie lenił a poduczysz się roboty, najdzie się i zapłata; bo chociaż, chłopaku, masz sto talarów, jednakże ja nie pragnę, abyś mi darmo pracował.

— O tem potem, panie gospodarzu; teraz pokazać mi tylko, jaka jest u was robota.

— Odpocznij sobie do jutra, boś przecie kilka mil zeszedł a i trza ci się w ludziach i we swi rozpatrzyć. Idźno do izby i powiedz gospodyni, żeby mi dała okrycie; zaprowadzę cię do sołtysa i do pana gminnego a potem poczęstuję cię, Antku, półkwaterkiem, byś przecie nie mówił, żeśmy cię wodą ze studni do doma przyjęli.

W południe wrócił z Antkiem Kapusta do swojego domu i, zapowiedziawszy kobiecie, że Antek w służbie u nich zostanie, kazał mu usieść z inną czeladzią do spólnej miski; a był na ten dzień galante groch z pęczakiem i szperką i gryczane kluski z kwaśnem mlekiem i zdarny razowiec ze świeżego bochna.

— A cóż to, Antoni! że tak mało jadłeś, —ozwała się gospodyni Agnieszka,—nie smakowałyżby ci nasze sandomierskie kluski?...

— Kaj tam nie mają smakować! Tylko że jo jus takiej natury, że nie wiele jodam, i proszę was, gospodyni, abyście na mnie nie zważali.

— Trudno nie zważać, kiedy mój Maryś więcej od ciebie zjada, a to przecie dziewucha nie chłopiec, a tyżeś jeszcze kilka mil dzisiaj ubieżał.

— Nie turbujta się o mnie, już jo z głodu nie zamrę.

— Niech Pan Bóg i Przenajświętsza Matka bronią, żeby kto miał u nas z głodu zamrzyć. Maryś, schowajże dla Antka tych klusek, może się z niemi przed wieczorem pogodzi.

— —

Zdziwił się nazajutrz Kapusta, gdy Antka do cepy postawił, a chłopiec nawet snopka nasadzić nie umiał, i jak zaczął cepami opacznie machać, tak się też chudziaczek i bijokiem za ucho uderzył i krwią zalany upadł na ziemię; a że był mocno skaleczony, więc go aż trza było do chałupy zanieść i zrobić koło niego opatrzenie.

—Jak żyw jestem na świecie—mówił Wach parobek, — tak jesce nie widziałem, żeby taki człek jak Jantek, na wsi wyrosły, do tyla cepy w rękę wziąść nie umiał; a toć-że mu chyba pierwszy raz młócić.

— Znać go do cepy nie używali, — odrzekł Wojtek, a gospodarz Kapusta kiwnął głową i powiedział, że i on, jak ze żołnierki powrócił, trzy razy jednego dnia sierpem się zarznął.

Ze wszystkich najwięcej była osmuconą Marychna, bo, przykładając Antkowi na ranę szmatkę z octem, słyszała, że mu aż serce z bólu pukało.

Upłynęły dwa tygodnie, Jantek już z izby wychodził i przyszło i do tego, że mu kazali sieczki dla koni urznąć; -ale czy kto zły urok rzucił na Jantka, czy Pan Bóg zesłał na chłopca skaranie, dosyć że ledwo sieczkę rznąć zaczął, zaraz sobie rękę srodze okaleczył, bo bez mała dwóch palców nie stracił.

Gospodarz.

A jużteż w nieszczęśliwą godzinę do naszej wsi przyszedłeś, Jantku, ty chyba przez życie żadnej roboty nie znałeś?

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIADZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 20 lipca 1905

Nie zabijaj!

Okropne przechodzi nasz naród chwile w zaborze rosyjskim. Krew się w żyłach ścina na myśl, że bracia nasi pod Moskalem, obałamucani przez wrogie nam prądy socyalistyczne, padają jak muchy bezbronni na ulicach miast w Królestwie Polskiem. Idą i giną z myślą o ojczyźnie, a tymczasem wodzowie socyalistyczni inne mają cele — chcą krwią polską okupywać wolność rosyjską. Nam nie wolno samym walczyć dla obcej sprawy; niechaj moskale zdobędą sobie wolność swoją własną krwią. Zbrodniarzem jest, kto chce krwią polską szafować dla sprawy niepewnej.

Wszystko się w nas burzy na myśl o tych strasznych orgiach rozpusty politycznej, o tych rzeźniach z krwi robotniczej, jakie dają socyaliści społeczeństwu polskiemu na dowód swej siły i żywotności. Powtarzamy wieści przychodzące z Królestwa o bójkach i barykadach, podniecają nas dzisiaj większą nienawiścią do sprawców i winowajców rzezi, aniżeli do siepaczy samych, bo trzeba to raz podnieść i zaakcentować silnie, że skoro się widzi w rządzie rosyjskim wroga, to nie trzeba się dziwić, jeśli wróg ten pastwi się, znęca nad ofiarami, które sami rzucamy mu pod nogi.

Oto jest odpowiedź dla tych, którzy podnieceni walką i zapałem krwi rzucają nam oskarżenia w oczy, iż zużytkowujemy nasze siły na walkę z socyalistami, zamiast iść wraz z nimi do walki z rządem.

Bo kto to są żywioły, robiące rewolucyę w Polsce? Jakie prawo przysługuje im do przedstawicielstwa interesów narodowych?

Niejedna partya socyalistyczna, ale cztery — wyraźnie cztery rywalizują ze sobą prześcigając się w robieniu głupstw i nikczemności. Już nie partye ale płatni agitatorzy na wyścigi robią swoją niecną robotę i doprowadzają wszystko nawet własny program do absurdum.

Przecie "Polska Partya Socyalist." wyrzuciła ze swego programu punkt o niepodległości Polski tylko poto, aby nie uchodzić za mniej rewolucyjną od Socyalnej demokracyi. Tak samo znów Socyal-demokracya rywalizuje z Bundem, Bund z Proletaryatem — słowem nie zostało się z programu każdej partyi nic prócz jednego hasła rewolucyi.

Jak się robi taką rewolucyę o tem doniosły nam z kolei telegramy z Warszawy, Zagłębia Dąbrowskiego, a na ostatku z Łodzi. Dowiemy się też niezawodnie wkrótce, jaka nastąpiła potem depresya moralna wśród robotników, zastój w przemyśle i rozzuchwalenie sfer biurokratycznych. Bo każde stłumienie zbrojne ruchu przeciwrządowego jest nietylko w zasadzie przegraną naszą, ale i zwycięstwem rządu — tego rządu sterroryzowanego, bitego, zdemoralizowanego, który, czując swe słabości na zewnątrz, będzie jeszcze przez niejakiś czas próbował swoich sił na wewnątrz, przeciwko własnym poddanym, będzie ratował swój honor wobec zagranicy hekatombami z tłumów, jak to było na ulicach Petersburga, a dziś Warszawy i Łodzi.

Ale może ktoś powie, że ofiary na dziś powetuje korzyść moralna, uświadomienie robotnika i zyski z tego pobojowiska w przyszłości. Nie przeczymy, że krew przelana rozwściekla masy i przesyci je nienawiścią do rządu, nie w takim jednak stopniu, w jakim podniecała je przeciwko niemu wojna i klęski ekonomiczne, idące za nią.

Jakie zaś uświadomianie społeczne może odebrać robotnik w walce, w której sami przywódcy niewiele więcej chcą i rozumieją, prócz rewolucyi. Przecież żądań ekonomicznych krańcowych, stawianych przez socyalną demokracyę, jak 8-śmio godzinny dzień roboczy i t. p., sami przywódcy socyalistyczni nie biorą na seryo, uczuć zaś narodowych nie tylko nie budzą w rzeszy robotniczej, ale nawet je przytłumiają. Ci agitatorzy, przyzwyczajeni do polityki 8-godzinnego dnia roboczego, naśmiewają się z wyrazu "Polska", wyszydzają go w oczach rzesz, które zanim go odczuły i uszanowały, już zobaczyły go zochydzonym i oplwanym.

Więc powołują się jeszcze na chrzest krwi, który dzięki nim, rzesze robotnicze otrzymały w walce o swoje prawa. I my wierzymy w moc i siłę odradzającą krwi przelanej, nie zapieraliśmy się tej wiary nigdy i gotowiśmy byli zawsze ją stwierdzić, byle to nie była krew ludzi zgłodzonych, wynędzniałych, z wściekłości i bez samowiedzy rzucających się pod kule i bagnety, byle to nie była krew ludzi, oszukanych i bezmyślnie prowadzonych przez tych, którzy sami nie wierzą w jej siłę i skuteczność.

Taka krew przelana może podniecać i oszałamiać ludzi głupich i zhisteryzowanych, rozsądni i trzeźwi spytają się, poco i naco ją przelano?!

A jeśli ci przewódcy nie zdadzą z niej rachunku, to będą sami odpowiadać wobec społeczeństwa. Społeczeństwo jest obowiązane wszystko, nawet krew poświęcić na ołtarzu swych dóbr materyalnych i duchowych, ale społeczeństwo nie może jej przelewać dla kaprysów i złej woli jakiegoś stronnictwa. Prędzej czy później przyjdzie otrzeźwienie i winowajcy zostaną pociągnięci do rachunku. Jeśli nie wolno jest trwonić dóbr materyalnych społeczeństwa, jeśli to ostatnie pociąga do odpowiedzialności każdego, kto zmarnotrawił grosz publiczny, to tembardziej społeczeństwo nie dopuści do szafowania krwią ludzką, zbrodniczo i lekkomyślnie.

Mówimy —nie dopuści — bo zadługo już socyaliści szli pod jednym płaszczykiem nielegalności i walki z rządem, z partyami narodowemi. Czas powiedzieć, że oni są dla nas od rządu stokroć gorsi. Ucisk rządu nas spajał i pobudzał do pracy. Robota socyalistów rozbija nas i dezorganizuje, a w rezultacie wyda na łup czy to Prus, czy to Rosyi.

Panowie socyaliści mylą się, jeśli machając czerwoną chustą, zmaczaną we krwi, oszalałego z bolu i nędzy robotnika, pociągną cały naród do czynów szaleństwa i rozpaczy. Krew niewinnych będzie policzona im tam przed tronem Najwyższego i tu w historyi. Ale inicyatorów tych bezmyślnych orgii krwawych, wylęgłych po pijanemu w mózgach przywódców socyalistycznych, pociągamy do odpowiedzialności przed trybunałem sumienia narodowego.

Zdajcie rachunek ze krwi, którąście przelali — a jeśli społeczeństwo ujrzy w niej kroplę, przelaną bezmyślnie i na marne, to bądźcie pewni, przyjdzie czas, iż zdusi was własnymi rękami.

Rządowi rosyjskiemu jest to bardzo na rękę, że w tych bezcelowych rzeziach giną najodważniejsi i więcej uświadomieni. Ci, co pozostaną będą się musieli zdać na łaskę i niełaskę despotyzmu moskiewskiego.

Panowie socyaliści wywołują ciągłe strajki, pomimo, że przemysł w Królestwie Polskiem znacznie podupadł wobec wojny, a urządzają je dlatego, aby i tak głodny naród popchnąć wobec widma głodu na rzeź i rabunek.

I są jeszcze między nami ludzie, w dziennikarstwie polskiem w Ameryce, którzy w tych rzeziach ulicznych w Polsce widzą jakąś nadzieję lepszej przyszłości dla Polski. Ciasne mają mózgi ci panowie.

Nam trzeba stanąć pod sztandarem narodowym w zwartym szeregu i walczyć o swe prawa rozumnie, systematycznie, pracując nad oświadomieniem ludu i nad skupianiem naszych sił. Nam obcych bogów nie potrzeba, nam dla obcej sprawy krwi lać nie wolno, bo już jej dosyć wylaliśmy bez najmniejszej korzyści dla siebie. Nie zabijaj!

Olbrzymi skok.

Na VII zlocie Sokołów polskich, odbytym w Chicago, przyjęto piękną rezolucyę, której najważniejszy ustęp przytaczamy. Sokół polski dał nowy dowód, że umie stać pod sztandarem narodowym i bronić go w każdej chwili. Oto brzmienie tego głównego ustępu rezolucyi:

"My niżej podpisani delegaci Zlotu VII Z. S. P. w Am. solidaryzując się we wszystkich sprawach narodowych z polityką Związku N. P., który śladem swych braci w Europie, dąży do zespolenia wszystkich sił dla jednego celu, tj. dla odzyskania niepodległości Polski i stworzenia państwa polskiego.

Pozostając pod wrażeniem wieści z Ojczyzny naszej, gdzie właśnie w dobie obecnej toczy się wspaniała walka o prawo, o język polski w szkole, język w gminie, gdzie pół miliona Unitów wraca na łono nietylko wiary ale i Ojczyzny naszej, gdzie mimo zakusów wrogów zewnętrznych i wewnętrznych jedność narodowa z każdą chwilą co raz więcej się potęguje, potępiając wszelkie niewczesne porywy dyktowane rozpaczą, a równocześnie walcząc zwycięzko na każdem polu, na którem w tej chwili przełomowej jest możność zwycięstwa.

Pozostając pod wrażeniem tych wieści, witamy z radością zapadłą na obecnym Zlocie uchwałę zasadniczego złączenia się Związku Sokołów Polskich ze Związkiem Narodowym Polskim i polecamy takież złączenie się bratnim Związkom Spiewaków i Młodzieży z tymże Związkiem Narodowym Polskim w celu założenia podwalin pod jeden wielki obóz narodowy, który, objąwszy wszystkie potrzeby naszego życia politycznego, towarzyskiego i umysłowego w Ameryce, podążałby tym szlakiem do wielkich celów, które narodowi naszemu wyznaczyła Opatrzność, a któremi kroczy dziś cały prawie naród polski w Europie oraz Z. N. P. i pokrewne duchem organizacye na wychodźtwie.

Wzywamy jak najserdeczniej i prosimy bratnie nam Związki Spiewaków i Młodzieży, by również nad tą sprawą się zastanowiły i składamy sprawę połączenia w ręce specyalnego, a jak najzupełniej do przeprowadzenia jej uprawomocnionego Komitetu, który ma nas reprezentować na Sejmie Związku Narodowego Polskiego w Buffalo, N. Y., pilnując, aby połączenie to nastąpiło jak najprędzej."

W powyższej rezolucyi mieści się cała nadzieja lepszej przyszłości dla naszej emigracyi w Stanach Zjednoczonych. Jednem pociągnięciem pióra udowodnili Sokoli, jaka jest najprostsza droga do wolnej Polski: Jeden naród, jeden program narodowy, a hasłem praca dla ojczyzny bez oglądania się na cuda z nieba lub pomoc obcą.

Módl się i pracuj, ale pracując, nie zapominaj o tem, że Bóg wtenczas tylko błogosławić nam będzie w pracy, jeżeli praca nasza będzie zgodną, uczciwą, prostą, nie podstępną, nie na szkodę współbraci. Praca dla Polski i droga do Polski jedna jest. A chociaż ścieżka ta jest wąska, ciernista i długa, to jednakże możliwą jest do przebycia, tylko trzeba słuchać dobrych przewodników, którzy nas tą ścieżką prowadzić potrafią i z niej nie zboczą.

Prostą drogą do Polski, to praca nad uświadomieniem naszego społeczeństwa i to wszystko. Kto nam inną drogę do Polski wskazuje, ten jest złym przewodnikiem i nigdy nas do celu nie doprowadzi.

Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich, to największe przykazanie narodowe. Z chwilą, gdy będziemy mogli powiedzieć o sobie te słowa już wolnymi będziemy. A chwila ta się zbliża szybkim krokiem. Społeczeństwo nasze odczuwa, że tak dalej, jak dotąd było, być nie może i organizuje się do wspólnej pracy, której ostatecznym celem jest wolna Polska.

Na tutejszej emigracyi zaczynają się zacierać powoli waśnie i niesnaski między organizacyami. Do Związku przystąpili już Sokoli, przystąpią Spiewacy i Związek Młodzieży Polskiej i niedaleką jest chwila, gdy pod sztandarem narodowym polskim w Stanach Zjednoczonych staną setki tysięcy braci naszych z jednym programem demokratyczno-narodowym. Czekamy więc niecierpliwie na tę wielką przełomową chwilę w życiu naszego wychodztwa — na ten olbrzymi skok.

NORWEGIA.

Dnia 13 kwietnia 1798 r. było w Wiedniu ogromne zbiegowisko: wypędzono posła francuskiej republiki, ponieważ z okazyi narodowego święta francuskiego wywiesił na balkonie swoim trójkolorową flagę. Posłem tym był Jean Baptysta Bernadotte, syn adwokata z Pau, który w siedmnastym roku życia zaciągnąwszy się do armii francuskiej jako ochotnik, dosłużył się w niej szlif jeneralskich i takich wawrzynów, że zazdrościł mu ich, jak mówią, sam Napoleon. Czy jednak zazdrościł, czy nie zazdrościł, to pewne, że szczęście miał mniej stałe niż Bernadotte, który ożeniwszy się z córką pewnego kupca marsylskiego stał się szwagrem Józefa Bonapartego. Wiadomo zaś, jaką to karyerę stanowiło kuzynostwo z wielkim Korsykaninem. Także i przy rozdziale tronów okazał się Bernadotte najbardziej szczęśliwym. Panująca wówczas w Szwecyi, a po francuzku myśląca partya, wybrała go następcą tronu, król Karol XIII adoptował go, a szczęśliwy benjaminek losu zmieniwszy imię i wiarę, wstąpił w r. 1818 po śmierci swego ojca przybranego na tron szwedzki jako Karol Jan XIV.

Nowa dynastya była jedyną z pośród stworzonych przez Napoleona, która ocalała przed mściwym obrachunkiem wiedeńskiego kongresu i nie upadła wskutek rewolucyi lub nieszczęśliwych wojen.

Ale wnuka tego dzielnego żołnierza, który zdobył sobie nawet tron królewski, spotkało teraz nieszczęście największe z tych, jakie monarchę wogóle dotknąć mogą. Jeden z jego narodów złożył go z tronu. Norwegia, gdzie od dni kilkunastu zamiast króla panuje spokojna rewolucya, jest obecnie najciekawszym krajem w Europie. Budzi ona też teraz żywsze zajęcie niż kiedykolwiek.

Dotychczas, wymawiając wyraz „Norwegia", miało się na myśli tylko literaturę i fiordy. Resztę łączyło się razem ze Szwecyą w pojęciu jednego ustroju narodowo-państwowego— Skandynawii. Uchwała norweskiego Storthingu odsłoniła nagle przed oczyma zdumionej Europy głęboką przepaść w tym pozornie jednolitym organizmie państwowym i kulturalnym, przepaść nad którą mostu zarzucić prawie że niepodobna. Przez dziewiętnaście lat wrzała walka między Norwegią a Szwecyą, wprawdzie bezkrwawa tylko, parlamentarna, ale nie mniej zażarta. Obecnie walka ta doprowadziła do bezkrwawej również rewolucyi.

Wypadki dzisiejsze mają jednak antecedencye więcej krwawe i groźne, ponieważ zerwana obecnie unia nie jest pierwszą pomiędzy oboma temi państwami. Już przy końcu wieku czternastego udało się Erykowi Pomorskiemu, jako królowi Danii i Norwegii, zdobyć dla siebie także tron szwedzki, koronować się i na uroczystem posiedzeniu wspólnej rady państwowej królem wszystkich trzech państw skandynawskich. Owczesny jednak okres czasu wypełniały wyłącznie niemal same wojny.

Unia Norwegii z Danią pozostała do r. 1812 i wywarła na Norwegię wpływ tak głęboki, że widocznie ślady jego do dziś jeszcze istnieją. W ciągu tych stuleci unii, Norwegia zniszczyła się mianowicie do tego stopnia, że norweski język ustąpił miejsca duńskiemu a w piśmie i literaturze, tak się do niego upodobnił, że dzisiaj pomiędzy oboma tymi językami niewielka tylko istnieje różnica. Dopiero w najnowszych czasach pojawił się w Norwegii ruch dążący do restytucyi starego języka norweskiego, który w pierwotnych swych formach przechował się jeszcze tylko w gwarze wieśniaczej.

Ruch ten jest tem ciekawszy, że Norwegia posiada najarystokratyczniejsze włościaństwo na ziemi. Rodziny włościańskie, mogące się pochwalić czterysta lub pięćset letniemi drzewami genealogicznemi, nie należą w Norwegii bynajmniej do rzadkości. W tych to włościanach tkwi siła całego narodu. Większych miast bowiem jest w Norwegii niewiele. Chrystiania, Bergen, Trondheim. Christiania, stolica, której liczba mieszkańców podwoiła się w ostatnich latach dwudziestu i wynosi obecnie blisko ćwierć miliona, jest jedynem wielkiem miastem norweskiem. Siedziba rządu, uniwersytetu, muzeów, metropolia nowożytnej kultury i literatury norweskiej, o której Knut Hamsun powiedział, że nikt je nie opuszcza bez wyraźnego piętna pobytu w niej. Wiele tam jest wielkomiejskich instytucyi, w wielu rzeczach Christiania może konkurować z największemi stolicami a mniejszą liczbę swoich mieszkańców równoważy ogromnem znaczeniem niektórych dla kultury nie samej tylko Norwegii.

W Norwegii jest niezmiernie wysoka i powszechna oświata. Książki norweskie czytają nietylko w Christianii, ale także w każdej wsi norweskiej, w każdej niemal chacie włościańskiej. Już przed dwudziestu laty znajdowali się w Norwegii tylko starcy zgrzybiali, którzy nie umieli czytać. Szkolnictwo ludowe stanowi też najpiękniejszą kartę w historyi kultury norweskiej. Do wspaniałego bezprzykładnego wprost jego rozwoju przyczynił się przedewszystkiem piękny charakter włościan, którzy nigdy nie jęczeli w niewoli szlacheckiej i dlatego zachowali to cechujące ich i tak dodatnio od innych wyróżniające wysokie poczucie osobistej godności. Znaną jest anegdota o chłopie norweskim, który wszedłszy do pierwszorzędnego magazynu luster w Christianii, wybrał sobie najwspanialsze. Kiedy zaś kupiec zwrócił mu uwagę, że może towar wypadnie mu za drogo, dumny włościanin najspokojniej rozbił kijem wybrane lustro, a drugie takie same kazał sobie odesłać do hotelu, płacąc za oba.

Norwegia jest w przeciwstawieniu do arystokracznej Szwecyi klasycznie demokratyczną. Stąd jej sympatye dla republikańskiego ustroju. W kilka lat po wznowieniu obecnie zerwanej unii, Storthing wbrew woli szlachty i króla zniósł wszystkie tytuły rodowe i przywileje. Demokratyczność Norwegii okazuje się najlepiej w samej jej konstytucyi, która podobnie jak wszędzie indziej przyjmuje dwie izby Lagthing i Odelsthing. Ale izba wyższa nie składa się z członków mianowanych, ani tem mniej dziedzicznych, lecz jest po prostu jedną czwartą częścią Storthingu, tak, że stanowi w rzeczywistości ściślejsze przedstawicielstwo narodowe. O dojrzałości politycznej społeczeństwa świadczy fakt, że mimo bardzo rzadkiego zaludnienia i ogromnych nieraz przestrzeni, dzielących jedne osady od drugich, w wyborach bierze udział rzadko bardzo mniej, niż dziewięćdziesiąt procent uprawionych.

Kto zna solidną, nie błyskotliwą i zdenerwowaną europejską, ale trwałą i głęboką kulturę Norwegii, ten nie może się dziwić, że ważyła ona obecnie na śmiałe zerwanie unii z potężniejszym sąsiadem...

Z KANADY.

Okropne stosunki panują między kolonistami ruskimi w Kanadzie, a względnie w Winnipeg i okolicznych miasteczkach. Tysiące robotników ruskich, napływających z Galicyi, chodzą bez pracy, a między tymi, którzy tutaj dawniej przybyli panuje ogólne rozprężenie. Pijatyka, bijatyka i włóczenie się po sądach, są poprostu epidemią. Przyczyny tego dopatrywać się należy w niskim poziomie uświadomienia i poczucia obowiązku.

Rusini napływający z Galicyi wschodniej z małemi wyjątkami, są tak ciemni, że obywatele kanadzcy traktują ich gorzej od Indyan.

Nic więc dziwnego, że wśród takiego wychodztwa panują wprost przerażające stosunki. Zaburzenia kościelne wśród kolonistów ruskich przybrały w ostatnich kilku latach takie wstrętne rozmiary, że mało który kolonista ruski wie, w co wierzyć i do jakiego kościoła uczęszczać.

Trzeba bowiem wiedzieć, że stoi tu już cerkiew niezależna grecko-katolicka i ma bardzo wielu zwolenników. Na domiar złego przybył tu niedawno pop, Serafin znany ze swych łajdactw w Pennsylwanii w Stanach Zjednoczonych i założył niezależną cerkiew prawosławną, do której udało mu się wciągnąć znaczną liczbę łatwowiernych rusinów. Między parafianami tych niezależnych cerkiew panują ciągłe niesnaski i awantury, które się zwykle kończą aresztami, sądami i więzieniami.

Byłoby bardzo pożądanem, aby emigranci ruscy udawali się w inne okolice, bo w Winnipeg smutna ich czeka przyszłość. Roboty nie ma tu wcale, a stosunki są gorsze niż gdzieindziej w całej Kanadzie. Emigranci ruscy w Stanach Zjednoczonych mają się o wiele lepiej, chociaż i tutaj grasują wśród nich i bałamucą ich popi prawosławni, subwencyonowani rublami moskiewskiemi.

Emigranci polscy w Kanadzie mają się o wiele lepiej dzięki większej solidarności narodowej i chęci do pracy. W Winnipeg wychodzi nawet małe pisemko polskie "Głos Kanadyjski", o tendencyi katolicko-informacyjnej.

Dotychczas mają Polacy w Kanadzie pięć kościołów w Winnipeg, Cook's Creek, Selkirk i dwa w Albercie. W parafiach polskich panują dobre stosunki i szkółki parafialne dają dzieciom polskim możność uczenia się języka polskiego i innych przedmiotów, wykładanych w języku polskim. Od młodej emigracyi polskiej więcej na początek spodziewać się nie można, gdyż jest nieliczną, a stosunki zarobkowe są tu o wiele gorsze niż w Stanach Zjednoczonych. Polakom w Kanadzie życzymy jak najlepszego rozwoju, a przedewszystkiem przykładnego się prowadzenia, jak to było dotąd. Nie zapominajmy o tem, że się znajdujemy wśród obcych ludzi i wszyscy na nas patrzą.

Dodać tu jeszcze musimy na pochwałę Polaków, że inspektorem szkół polskich w Manotobie jest p. Baderski i p. Rudnicki. Ten ostatni założył szkołę dla polskich nauczycieli w Kanadzie. Szkoła ta istnieje około Winnipeg w miasteczku St. Boniface. Studenci, chcący zostać nauczycielami muszą, oprócz innych przedmiotów uczyć się po angielsku, polsku i rusku. Studenci otrzymują od rządu utrzymanie i książki darmo. P. Rudnicki otrzyma wkrótce patent na adwokata. Będzie to pierwszy polski adwokat w Kanadzie. Winszujemy.

Pożądanem by było, aby w Winnipeg założono gniazdo Sokole, aby młodzież mogła się w chwilach wolnych oddawać przyzwoitej rozrywce, wpływającej dodatnio na ciało i ducha. Bo przecież wiadomą jest rzeczą że, aby naród został polskim i miał pojęcie o tem, że jest polskim, a tem samem był wiernym synem swej ojczyzny, to nietylko musi się modlić, ale nadto musi poznać swe obowiązki względem swej nieszczęśliwej ojczyzny. Nic na świecie nie spadnie nam przypadkiem z nieba, wszystko trzeba zdobywać pracą.

Powtarzamy więc, że dla emigracyi polskiej, w Kanadzie potrzebną jest jakaś organizacya narodowa, jak np. Sokolstwo. Sokół powstał na pobojowisku 1863 roku, gdzie bracia nasi ginęli za wolność narodu. Wszak do Sokołów należą nawet księża polscy w Galicyi, Poznańskiem i na Szlązku, dlaczegośby w Kanadzie nie miał istnieć Sokół polski!

Wiemy bowiem, że było swego czasu gniazdo Sokołów w Winnipeg, ale upadło. Kto temu winien, ten zgrzeszył przeciw narodowi.

NA GŁODNYCH W KRÓLESTWIE.

Z St. Paul, w stanie Nebraska otrzymujemy od p. Józefa Bendykowskiego dziesięć dolarów na głodnych rodaków naszych w Królestwie Polskiem wraz z następującą korespondencyą:

Ja niżej podpisany posyłam do redakcyi „Gazety Polskiej w Chicago" 10 dolarów na głodnych braci pod zaborem moskiewskim, którzy wyciągają do nas błagalne dłonie z prośbą o wsparcie. W imieniu tych nieszczęśliwych braci naszych, cierpiących głód, ginących na polach mandżurskich, osierocając swoje familie, pozostawiając je bez opieki, odzywam się do was, drodzy Rodacy w Stanach Zjednoczonych zamieszkali.

Nie dajmy ginąć z głodu braciom naszym, pod zaborem moskiewskim zostającym. Każdy z nas powinien złożyć jakąś małą ofiarę, bo głód to straszna rzecz. Kilka centów nikogo nie zuboży, a otrze tym datkiem niejedną łzę biednym braciom i sierotom w Królestwie Polskiem.

Biedna Galicya złożyła na nieszczęśliwych ziomków naszych w Królestwie około 70,000 koron; a my znajdujący się w lepszych warunkach nie mielibyśmy złożyć conajmniej drugie tyle. Nie patrzymy własnemi oczami na tę nędzę, jaka tam panuje, ile wdów po zamordowanych żołnierzach w Mandżuryi nie ma co do ust włożyć i dlatego nie odczuwamy tej strasznej nędzy, jaką znosić muszą rodacy nasi. Zastanówmy się nad tem, a z pewnością pospieszymy z ofiarami. Ratujmy nieszczęśliwych braci naszych, bo to nasz święty obowiązek. Toć ja jestem zwyczajnym robotnikiem, a daję co mogę, bo wiem, że głodnego nakarmić to wielkie przykazanie Boże i obowiązek.

Z bratniem pozdrowieniem
Józef Bendykowski.

Równocześnie z tym listem, otrzymujemy drugi następującej treści z Geneseo, Północna Dakota.

Szanowną Redakcyę „Gazety Polskiej w Chicago" proszę o przyjęcie małej ofiary 50c na głodnych braci w Królestwie. Składamy pieniądze na różne piękne cele, zbieraliśmy składki na dzieci wrzesińskie, a zawsze sporo pieniędzy napływało. A przecież głód to straszna rzecz i trzeba być bardzo nieczułym człowiekiem, aby zapominać o głodnych braciach naszych, nad którymi moskal się nie zlituje, choćby wszyscy z głodu pomarli. Składajmy więc ofiary, ile kto może, a zasłużymy się i przed Bogiem i przed społeczeństwem naszem, przechodzącym w zaborze moskiewskim straszne chwile.

Miłość i pozdrowienie
Marcin Margiewicz.

[Pieniądze odsyłamy do komitetu opieki nad nieszczęśliwymi braćmi w Królestwie. Za składki dziękujemy. Redakcya].

Z AMERYKI.

Sejm XI.

W zeszłym tygodniu odbył się w Detroit, Mich., XI sejm Stowarzyszenia Polaków w Detroit. Na tym sejmie załatwiono tylko kwestye finansowe, wybrano nowy zarząd i na tem się sejm zakończył.

Mamy kilkanaście takich małych organizacyi w Stanach Zjednoczonych, które nie przynoszą całej emigracyi korzyści, i same z biedą tylko istnieją.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby te mniejsze organizacye przystąpiły do Związku Nar. Pol. lub Zjednoczenia Katolickiego, a wytworzylibyśmy na tutejszej emigracyi wielką potęgę. W pojedynkę nic nie zrobimy dobrego dla narodu.

Katastrofa kolejowa.

CHICAGO, Ill., 15 lipca. — Szybki pociąg pasażerski kolei Chicago and Eastern Illinois, który opuścił przedwczoraj wieczorem o godzinie 11:30 St. Louis zderzył się wczoraj rano z pociągiem towarowym w Steger, Ill., 30 mil od Chicago. Rezultat zderzenia był ten, że trzy osoby zostały zabite a wiele pokaleczonych.

Niektórzy z pokaleczonych także umrą. Lokomotywy obu pociągów zostały pogruchotane.

Sześć osób zostało tak fatalnie pokaleczonych, że jest mało nadziei utrzymania ich przy życiu.

Przyczyną zderzenia miała być otwarta zwrotnica, która spowodowała że pociąg pasażerski wjechał na te same tory, na których stał pociąg towarowy.

Niech jadą.

BUFFALO, N. Y., 14 go lipca. — Pułkownik Józef Smoliński, pracujący w ministeryum wojennem w Washingtonie, ogłosił następujące pismo:

Stosownie do wiadomości, jakie dostarczają czasopisma anglo-amerykańskie, tysiące polaków przekracza granicę niemiecką niemal w oczach silnych oddziałów wojsk, rozstawionych do strzeżenia granicy. Niemcy sami nie wiedzą co robić z tymi masami emigrantów, zalewających pogranicza Szląska i Poznańskiego. Biednym tułaczom i wygnańcom polskim, którzy na los szczęścia pozostawiają swe rodziny, na pastwę rządu majątki, których spieniężyć nie mieli czasu, lub wprost nie mogli, władze niemieckie nie robią żadnych ułatwień, nie zaopiekują się nimi, ale wprost skazują na śmierć głodową, jeśli brutalnie nie pochwycą niezasobnych w fundusze i nie odeślą ich napowrót do Rosyi.

Natomiast wszyscy ci, którzy zaopatrzeni są w odpowiednią gotówkę, pakowani są do emigranckich pociągów i transportowani do Bremen i Hamburga, zkąd zabierają ich transatlantyckie parowce do Ameryki.

Napływ emigrantów jest tak wielki, że zarządy okrętowe były zmuszone do zwykle kursujących parowców dołączyć dodatkowe okręty przewozowe, by przerzedzić oczekujące na podróż w portach tłumy emigrantów.

Niemal wszyscy udają się do Ameryki, która przyjmie ich gościnnie i pozwoli im żyć. Niech jadą! Miejsca mamy tutaj dosyć, pracy podostatkiem i chleba dla milionów jeszcze wystarczy.

Niech jadą! Zdołało się 2 miliony wygnańców polskich utrzymać, nawet dojść do względnego dobrobytu, pobudować odrębne kolonie, wspaniałe kościoły, szkoły i inne instytucye, to i te kilka, lub kilkunastotysięczne rzesze nowych przybyszów, znajdą pomoc, chętną dłoń i szczere współczucie w niedoli.

Przyjdą tutaj, jak do swoich, jak do drugiej Polski, chwilowo tem szczęśliwszej, że wolnej pod każdym względem.

Niech jadą! Szkoła życia ekonomicznego i obywatelskiego, jaką przejść tutaj będą zmuszeni, wskaże im i pouczy ich co winni są swej drogiej ojczyźnie i jakie ciążą na nich obowiązki. A kiedyś, gdy ojczyzna nasza zawezwie nas do powrotu, podążą ku jej progom zastępy mężów pracy, woli i doświadczenia, mężów gorących serc, które dla tej wielkiej i świętej ojczyzny bić będą szczytnem poświęceniem i męstwem.

Zamknięcie banku.

St. LOUIS, Mo., 14 lipca. — Około 65,000 depozytorów oszczędności banku "People's United States Mail Order Bank", którego prezydentem był E. G. Lewis, straci przeszło $600,000 gdy przeprowadzone zostanie śledztwo. Depozytorzy ci rozrzuceni są po wszystkich stanach unii.

Zawiadowca upadłości S. P. Sheldon spodziewa się, że będzie mógł wypłacić depozytorom 75 centów za $1. Wszyscy oskarżeni staną w przyszły wtorek przed sądem, by wykazać się ze swoich czynności. Bank nie został jeszcze formalnie zamknięty i zdaje się, że inne instytucye finansowe rzyjdą mu z pomocą. Tymczasem rząd kontroluje. Prezydent Lewis od dłuższego czasu dopuszczał się oszustw, a pieniądze uzyskane używał na spekulacye, w których tracił.

Ujęli oszusta.

MONT HOLLY, N. Y., 14 lipca. — Clinton Brugler, którego poszukiwały władze stanu New Jersey za różne oszustwa, kradzieże i wielożeństwo, został aresztowany w Fort Wayne, Ind., i skazany na 14 lat więzienia w Jeffersonville.

Żenił się i rozwodził kilkanaście razy, a jeszcze więcej razy uciekał od żon; uchodził pod rozmaitemi nazwiskami, a znany był ogólnie jako Milton C. Young.

Gdy go aresztowano, miał wygoloną głowę, chcąc uchodzić za łysego i ukryć się przed sprawiedliwą ręką władzy.

Zabili bandytów.

WINFIELD, Kas., 14go lipca. — Dwaj bandyci obrabowali 6 podróżnych z gotówki w pewnym hotelu i znikli, ale detektyw kolejowy, Calhoon, przyłapał ich w Cedarvalle i chciał ich aresztować. Nie był jednak pewny, czy to ci sami, więc poszedł po marszałka i jednego z poszkodowanych, którzy odrazu poznali zbrodniarzy. Wybrali się na poszukiwanie wózkiem i gdy zrównali się z drabami, któryś z nich wypalił z rewolweru prosto w serce detektywa. Następnie draby skradli dwa konie i galopem pojechali ku Hewins. Tu kupili strzelby i rewolwery i dalej popędzili. Tymczasem zorganizował się orszak mieszkańców, puścił się w pościg za zbrodniarzami i przyłapał ich tuż na granicy stanu Oklahoma, gdzie rozpoczęła się strzelanina. Jeden z rabusiów padł na miejscu, a drugi jest umierającym. Kilku farmerów zostało lekko rannych od strzałów bandytów.

Nieszczęście podczas pożaru.

PITTSBURG, Pa., 14lipca. — Wóz straży pożarnej jadąc do pożaru najechał na gromadę osób stojącą niedaleko palącego się budynku. Rezultat był taki, że 16 osób, przeważnie dzieci zostało pokaleczonych. Pomiędzy pokaleczonemi znajduje się polski chłopak, Antoni Sławiński.

Kiedy pożar wybuchł na ulicy zebrało się bardzo wiele osób, tak że cała ulica od chodnika do chodnika była zapełniona ciekawymi. Konie straży pożarnej były tak rozpędzone, że strażak, który niemi powoził nie mógł ich na czasie wstrzymać i najechał na tłum. Z poranionych dzieci kilka prawdopodobnie żyć nie będzie.

Z ZAGRANICY

Murzyn piratem.

NEW ORLEANS, La., 14 lipca. — Na okręcie kupieckim "Olimpia" dokonał murzyn Robert Mc Gill strasznej zbrodni w celu kradzieży. Wymordował on załogę i pasażerów w liczbie 12 osób, z wyjątkiem młodej kobiety, która rzuciła się do morza i dopłynęła szczęśliwie do brzegu. Sceną tragedyi była mała wyspa Utilla koło Honduras, zamieszkała przez krajowców z małą liczbą białych. W kasie okrętu "Olimpia" znajdowało się $1,400 na zakupno bydła w Truxillo. Między pasażerami było dwie kobiety i dwoje dzieci.

Pewnej nocy pasażerów zbudziły strzały murzyna, który stojąc na pokładzie kładł trupem, kto się mu nawinął. Kiedy wymordował już wszystkich prócz jednego człowieka, kazał temu ostatniemu zejść na dół i przedziurawić okręt, poczem go zastrzelił.

Następnie rzucił się na obie kobiety, jedną z nich zabił razem z dzieckiem, a panna Morgan skoczyła do wody i dopłynęła do brzegu, gdzie dała znać o wypadku. Rabuś zabrawszy pieniądze umknął na łódce, lecz został ujęty i skuty w kajdany. Na drugi dzień tłum udał się do więzienia i zlynczował go.

Wielka burza.

WINNIPEG, Man., 15-go lipca. — Straszna burza w towarzystwie ulewnego deszczu i błyskawicy przeszła o północy przez miasto Winnipeg; ściany murowanego budynku przy ulicy James zawaliły się, grzebiąc w ruinach kilka osób. Przypuszczają że około ośm osób zostało zabitych.

Zabójca Szuwałowa.

PETERSBURG, 14 lipca. — Ogłoszono urzędowo, że zabójca policmajstra Moskwy, Szuwałowa, nazywa się Kulikowski. W roku 1901 był on nauczycielem szkolnym w Petersburgu.

W roku zeszłym został uwięziony pod zarzutem należenia do rewolucyjnej partyi i przygotowywania zamachu na cara. Zasądzono go na sześć lat robót w rotach aresztanckich na Syberyi. Ale już po kilku tygodniach Kulikowski zdołał umknąć ztamtąd i pieszo dotarł do Moskwy. Nieszczęśliwy jednak przypadek chciał, że go aresztowano i osadzono w policyjnem więzieniu w Moskwie. Ale i ztamtąd potrafił się wyswobodzić ten dzielny rewolucyonista i tajemniczym sposobem umknął.

Ale Moskwy nie opuścił. Przez ogolenie brody i wąsów zmienił on się do niepoznania i przebrawszy się za wieśniaka, chodził po Moskwie i brał udział w mityngach rewolucyjnych, na których przygotowywano zamach na kata carskiego Szuwałowa. I działo się to w czasie, gdy w dzienniku policyjnym i na rogach miasta rozlepione było ogłoszenie Szuwałowa, naznaczające nagrodę tysiąc rubli w złocie za schwytanie Kulikowskiego. To go jednak wcale nie przeraziło. Został pomimo to w Moskwie i przygotowywał nagrodę dla oprawcy carskiego za zbrodnie na ludzie dokonywane. Że teraz śmierci z rąk cara nie ujdzie, to pewna. Ale dał on swym towarzyszom przykład, jak się walczy za sprawę.

Czy Kulikowski jest Polakiem, czy Rosyaninem, o tem nie wspominają.

Zamach na cara.

WIEDEN, 14 lipca. — Donoszą z Petersburga, że uplanowany zamach na cara, który się miał udać do Moskwy, wykryto i aresztowano kilka osób. Zamach uplanowano w ten sposób, że podminowano pałac, w którym car miał zamieszkać z rodziną. Policya węszy za spiskowcami, ale dotąd nie wpadła na żaden ślad.

Przesilenie na Węgrzech.

Węgrzy odmawiają Austryi płacenia podatków i dawania rekruta. Sytuacya jest tak krytyczna, iż zanosi się na wojnę między Węgrami a Austryą. Pewien patryota i dyplomata węgierski powiedział nie dawno o sytuacyi austryacko-węgierskiej co następuje:

"Jeżeli cesarz austryacki nie uzna niemożliwości rządzenia Węgrami przeciw woli narodu, natenczas węgrzy pójdą za przykładem Norwegii i ogłoszą Węgry republiką. Gdyby przyszło do tego, że cesarz nadesłałby do Węgier wojsko w celu zmuszenia węgrów do jego żądań, natenczas każdy madziar chwyci za broń i okaże się prawdziwym patryotą. Pałasze madziarów są ostrzejsze od austryackich."

Wnioskując z dotychczasowego zachowania się parlamentu węgierskiego, trzeba być przygotowanym na krwawą rozprawę, która zadecyduje o istnieniu państwa austryackiego.

Przed paru tygodniami przedłożono w sejmie węgierskim pismo od cesarza austryackiego, które przyjęto ogólnem gwizdaniem. Wtem powstał prezes sejmu baron Fajervary i powiada: "Gdy król chce mówić do parlamentu, musi być słuchanym." Gdy i to nie pomogło, prezes, wbrew woli większości sejmowej, odroczył sesyę parlamentu do jesieni.

Smiech i wrzawa protestu były odpowiedzią na te słowa, a w ślad za tą odpowiedzią poszła rezolucya Banffy'ego z protestem i wezwaniem do niepłacenia podatków, poszło votum nieufności izby magnatów, fakt niesłychany w dziejach parlamentaryzmu, poszedł wreszcie protest partyi liberalnej, tej zgnieconej partyi rządowej i wniosek tego samego Tiszy, który dopiero co ustąpił z krzesła prezydenta ministrów, że partya liberalna odroczenie sejmu uważa za przeciwne zasadom parlamentaryzmu, stoi z daleka od akcyi rządu i nie poczuwa się do żadnej z nim solidarności.

W obozie wojskowym w Brucku nad Litawą wręczył stary generał Fejervary dymisyę swoją cesarzowi. Widocznie i nie ma innej drogi wyjścia stary wyga, któremu się zdawało, że "egzekucya z przymusowym kwaterunkiem wojskowym" zdoła zastraszyć naród, co już tyle ofiar dla swej niezawisłości poniósł. Widocznie nie zapomniał jeszcze Fejervary owego głuchego, biernego oporu Węgier po dobie rewolucyjnej, zrozumiał widocznie, że groźba oporu, to nie śmiech pusty ani pusta pogróżka, ale to pożoga rewolucyi.

Bo nie pustym był przecież okrzyk "Niech żyje Norwegia" w sejmie węgierskim, a Fejervary może pamiętał, że była już jedna uchwała sejmu węgierskiego z detronizacyą Habsburgów, była przysięga starego Koszuta przed kościołem w Debreczynie, wiedział, że sejm węgierski potrafił już raz uchwalić, aby z korony węgierskiej wyjęto najpiękniejszy dyament, a w tem miejscu wyryto nazwisko rewolucyonisty: jenerała Józefa Bema.

Król dymisyi nie przyjął. A z chwilą, kiedy się wiadomość o tem rozniesie po Węgrzech od Karpat po Drawę, kiedy i Czikosze, Betyary usłyszą, że oto król chce dalej barona Fejervarego — sprawa stanie na ostrzu miecza. Rząd komitetu stronnictw większości stanie się rządem narodowym, a wtedy broń do ramienia.

Bo na Węgrzech właściwie niema stronnictw. Mówiono to dawno już, że partya liberalna, czy nieliberalna, czy jaka inna, wszystkie chcą jednego i tego samego, chociaż inne ich drogi i inny rozpęd.

Spodziewać się więc należy ważnych następstw w Austryi, z których napewno zmienią się stosunki w środkowej Europie.

Węgrzy, jak wiadomo, domagają się zupełnej niezależności swego państwa od Austryi, żądają przedewszystkiem własnej armii węgierskiej i zaprowadzenia granicy celnej z Austryą. Cesarz Franciszek Józef, będący równocześnie królem węgierskim nie chce się zgodzić na żądania węgrów.

PIESN BOLU.

Porwała się pieśń do lotu,
Pieśń nieznana,
Z krwawej pracy, znoju, potu,
Łez utkana,

Wykarmiona w twardej doli
Kęsem chleba —
Pieśń od ziemi, pieśń od roli
Hen! do nieba!

Porwała się pieśń od ziemi,
Pieśń marzenie,
I objęła skrzydły swemi
Wszystko tchnienie,
I naokół opowiła
Jutrznią złotą
To, co dotąd smętkiem śniła
I tęsknotą!

I zebrała na lazury
Dni sieroce,
Swoje troski, swoje chmury,
Swoje noce,
I stanęła w jasnem niebie,
W złotem polu,
Ta, na czarnym wzrosła chlebie,
Ta pieśń bolu!

El. (K. Laskowski.)

Główna podstawa szczęścia.

Musimy mieć zdrowy organizm. Bez zdrowia nie ma szczęścia. Jeżeli jesteście chorzy, pierwszym krokiem jest uregulowanie systemu. Nieczysta krew musi być odżywiona i jej wadliwa cyrkulacya przyspieszona. Do osiągnięcia tego celu nie znamy lekarstwa, któreby się cieszyło takiem powodzeniem, jak Dra Piotra Gomozo. Piszcie do Dr. Peter Fahrney & Sons Co., Chicago, Ill.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Odmiany fasoli.

Fasola należy do roślin łatwo wydających odmiany i dla tego co rok w katalogach nasion pojawiają się nieraz bardzo zachwalane nowe fasole, a często o starych, a dobrych odmianach zapominamy.

Próbowałem już niektórych i tak: Dolichos z Kuby, tyczkowa, mało u nas znana, hoduje się, jak zwykłą fasolę. W 1883 r. płacono za funt tej fasoli dolara, drugą zaśodmianę od 10c do 15c. Ta odmiana zasługuje na rozpowszechnienie.

2. Mont d'or szparagowa, żółta, bardzo jest dobra.

3. Największa, biała, wyborowa odmiana o największych dotąd znanych strączkach, długich około 18 cali i ziarnach wielkich, zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

4. Rosyjska biała olbrzymia; można i należy ją siać o tydzień wcześniej od innych fasol, gdyż na wszystkie przymrozki jest niewrażliwa. Ziarno ma największe ze wszystkich znanych.

5. Van Celsta bardzo piękna. — Zasługuje na rozpowszechnienie.

Fasola udaje się w ziemi suchej, pulchnej, ciepłej, w nieco osłoniętej wystawie. Nawozu świeżego nie znosi. Siać ją trzeba z początku maja na zagony. Tyczkową fasolę sadzi się we trzy linie na zagonie, a na linii co stopę w 6 calach odległości, po trzy ziarna w dołek około cala głęboki. W lecie obsypuje się. Piechotę sadzi się we 4 linie na linii co 6 cali, po dwa ziarna w dołek i również się obsypuje. Wszędzie, gdzie nie brak tyczek, lepiej sadzić fasolę tyczkową, bo jest plenniejsza.

Miód jako środek pożywczy i leczniczy.

Wielu uważa miód za artykuł zbytkowny, a jego używanie za łakotkę, jest on jednakże znakomitym środkiem pożywnym, który jak dotąd mało ma uznania. Miód jest głównie dlatego wybornym pokarmem, ponieważ żołądkowi nie przysparza pracy. Będąc przetrawiony przez pszczołę, przechodzi z żołądka ludzkiego bezpośrednio w krew i działa w wysokim stopniu orzeźwiająco jakoteż wzmacniająco. Te znamienite własności posiada jednakże tylko prawdziwy, niefałszowany miód pszczelny.

Miód jest także znakomitym środkiem leczniczym tak w słabościach organizmu jakoteż w rozmaitych obrażeniach zewnętrznych. Szczególnie działa on dobroczynnie przy odżywianiu słabowitych i chorowitych dzieci i osób niedokrewnych; oddaje dobre usługi w chorobach gardła, krtani i płuc, niemniej w przypadłościach febrycznych i t. d. Dlatego nie powinno się np. herbaty nigdy używać z cukrem, lecz z miodem. Zapobiega on także gniciu ran, ale rana musi być poprzód należycie oczyszczona i zdezinfekcyonowana lyzolem, zanim się ją obłoży miodem i obwiąże; w takim razie goi się zwykle bardzo szybko.

Bicie trzody chlewnej.

Dobroć i trwałość mięsa wieprzowego oraz słoniny zależy od sposobu żywienia, na trwałość wpływa jednak również znacznie sposób bicia. Rodiczky zaleca, aby przed rzezią unikać o ile możności podrażnienia zwierzęcia, gdy bowiem mięśnie spoczywają, są one wolne od kwasów, jakie powstają po zabiciu podczas powolnego rozkładu. Im silniej więc zwierzę walczy ze śmiercią, tem rychlej następuje rozkład mięsa. Przed biciem powinny zwierzęta wypoczywać 16 do 20 godzin; karmy nie trzeba im już zadawać, tylko dostarczać zimnej wody w dostatecznej ilości. Śmierć powinna nastąpić szybko, a krew należy zupełnie wypuścić. Mięso trzeba oziębić, a z ćwiartowaniem lepiej trochę poczekać, bo wtedy ciała białkowe mocniej się ścinają i mięso staje się trwalszem. Przez osmalenie szczeci nabiera, jak się zdaje, równie trwałości słonina.

Rozmaitości.

TRON NAPOLEONSKI

Wspomnienia jubileuszowe.

W d. 19ym maja upłynęło 101 lat od chwili pamiętnej, w której Napoleon Bonaparte, mianowany dożywotnio pierwszym konsulem rzeczypospolitej francuskiej, otrzymał z rąk senatu berło i koronę cesarską. Nowemu tronowi przyznano charakter dziedziczny. W braku własnych synów mógł Napoleon synów lub wnuków swych braci adoptować i przekazać im koronę Francyi. Gdyby zaś zabrakło nawet dziedziców adoptowanych, tron stać się miał dziedzictwem brata cesarskiego Józefa i jego potomków męskich, a w razie wygaśnięcia tychże przyjść do trzeciego brata Ludwika, późniejszego króla Holandyi i ojca Napoleona III. Drugi brat cesarza, Lucyan, został z powodu zaślubienia nieco podejrzanej damy, na zawsze od dziedzictwa tronu wyłączony; brat najmłodszy, Jerome, późniejszy król Westfalii i dziad dwóch dzisiejszych pretendentów korony, uzyskał dopiero później prawo dziedziczenia, gdy na rozkaz cesarza rozwiódł się z piękną amerykanką Miss Peterson.

,,Wstąpienie na tron Napoleona — mówi Otto Franciszek Gensichen — jest unikatem historyi. Zdarzyło się wprawdzie nieraz, że wódz zwycięski ozdabiał swoje skronie koroną, ale działo się to przeważnie w zamierzchłej przeszłości wśród ludów półbarbarzyńkich i było sprawą czyhającej na łup i sławę ,,soldateski''. W czasach upadku państwa rzymskiego pretoryanie ofiarowywali berła cesarskie wprost temu, który najlepiej za nie zapłacił, a państwa sąsiednie były zbyt słabe, aby zapobiedz tej szacherce niegodnej. Ilekroć w historyi nowa dynastya wypierala starą, działo się to zawsze w sposób mniej lub więcej zbrodniczy i krwawy. Wstąpienie na tron Napoleona I odbyło się w zgoła odmiennych warunkach''.

Dwanaście lat mijało już od chwili, gdy Burbonów z Francyi wygnano, ale młody korsykańczyk w przewrotach ówczesnych nie miał zadnego udziału. Jemu się śniły laury wojenne, lecz o tronie Francyi nie marzył. Bronił ojczyzny przeciw Europie sprzymierzonej, ale od walk i knowań dynastycznych trzymał się z daleka. I nawet wtedy, gdy zdobywszy na polach bitew sławę nieśmiertelną i złożywszy jednocześnie dowody geniuszu dyplomatycznego, powołany został na urząd konsula i zabrał się do reorganizacyi rozstrojonych stosunków państwowych, nie ujawniał zrazu tendencyi imperyalistycznych.

Burboni sami utorowali mu drogę do tronu. Gdy ukartowane przez nich zamachy i spiski przeciw pierwszemu konsulowi powtarzały się coraz częściej, uczucie niepewności i strachu opanowało kraj cały. Duszę narodu dręczyło trwożne pytanie, co stanie się wtedy, gdyby skrytobójcom burbońskim udało się dopiąć morderczego celu? Kto będzie dziedzicem żelaznej ręki Bonapartego? Coraz silniej utrwalało się w rzeczypospolitej przekonanie, że widmo Burbonów lub dzikiej anarchii wtedy jedynie zniknie z horyzontu Francyi, jeżeli państwo tak pokieruje urządzeniami swojemi, aby system Napoleona przeżyć mógł swojego twórcę. Zaprowadzenie dziedzicznej monarchii napoleońskiej uważano za jedyną gwarancyę bezpieczeństwa. Pierwszy konsul liczył wówczas dopiero 35ty rok życia, a jego stalowe zdrowie i niezłomna energia budziły nadzieję, że będzie jeszcze żył dosyć długo, aby umocnić monarchię i wychować we własnym duchu swojego następcę.

Gdy tedy na wiosnę 1804go roku odkryto najpoważniejszą ze wszystkich przeciw Bonapartemu wymierzonych konspiracyi, cała Francya pragnęła ujrzeć na głowie Napoleona koronę cesarską, a senat życzenie to wyraził w słowach następujących:

,,Wielki mężu! skończ dzieło twoje, czyniąc je tak nieśmiertelnem, jak sławę własną. Ty wydobyłeś nas z chaosu przeszłości, ty dziś dokonywasz czynów, które błogosławimy; stwórz nam tedy także rękojmię przyszłości''.

I to, co senat powiedział, czuła niemal cała Francya. Szedł po kraju niesłychany entuzyazm, słowo ,,l'empereur'' było na wszystkich ustach. Być może, że Napoleon przez prasę i agentów płatnych umiał podniecać ten zapał, ale faktem jest, że nastrój imperyalistyczny obudziły głównie spiski burbońskie, że wielki przewrót państwowy odbył się na wskroś legalnie bez gwałtów, bez współdziałania armii.

W dniu 30tym kwietnia 1804 roku postawiono w trybunacie wniosek o wyniesienie Napoleona na tron cesarski i tylko jeden jedyny trybun, nazwiskiem Carnot, głosował przeciw monarchii. Wniosek ten przeszedł normalną drogę instancyi, zwyciężył w radzie państwowej i uzyskawszy wreszcie olbrzymią większość w senacie, gdzie tylko czterech mężów odmówiło mu swego poparcia, stał się prawną ustawą w dniu 18tym maja. Natychmiast po obliczeniu głosów senat udał się do pierwszego konsula, który w owym dniu pamiętnym znajdował się w St. Cloud i tu otrzymał wiadomość o wiekopomnej uchwale, ozdabiającej skronie jego koroną cesarską. Wysłuchawszy przemówień senatu, Bonaparte we właściwym sobie lapidarnym stylu tak odpowiedział:

,,Wszystko, cokolwiek przyczynić się może do dobra mojej ojczyzny, jest ściśle z mojem własnem szczęściem połączone. Przyjmuję tytuł, który, zdaniem panów, jest pożyteczny dla sławy naszej ojczyzny. Prawo dziedziczności mojego tronu oddaję do uznania ludowi francuskiemu. Mniemam, że Francya nigdy nie pożałuje zaszczytów, któremi otoczyła moją rodzinę''.

Jak w trybunacie, w izbie prawodawczej i w senacie, tak i w plebiscycie idea dziedziczności tronu cesarskiego zwyciężyła olbrzymią przewagą głosów. Trzy i pół miliona obywateli francuskich odpowiedziało: tak, a tylko 250 tysięcy: nie!

Słusznie mógł później Napoleon na wyspie św. Heleny twierdzić, że nigdy jeszcze nowa dynastya nie wstąpiła legalniej na tron królewski, jak Bonapartowie.

W taki to sposób stała się rzecz niesłychana. Do zamkniętego grona monarchów europejskich weszła nowa, mieszczańska, do niedawna jeszcze zupełnie nieznana rodzina i stała się nietylko równą najpotężniejszym dynastyom, lecz zrównała jeszcze z niemi rodziny: Beauharnais Murat. I nie dość tego. Zwycięski miecz Napoleona toruje drogę do tronu szwedzkiego marszałkowi Bernadotte, aczkolwiek i ten człowiek był nizkiego, plebejuszowskiego pochodzenia. W ciągu tysiąca lat cesarzowie niemieccy mianowali tylko jednego króla: Fryderyka Igo; w ciągu 10 lat Napoleon dał Europie ośmiu królów.

,,Powołany jestem, aby zmienić oblicze świata''—pisał Napoleon natychmiast po wstąpieniu na tron do brata swego Józefa i zaiste zmienił je tak, jak żaden z monarchów przed nim. Szedł przez potoki krwi, przez hekatomby ciał ludzkich, ale na jego obronę niechaj nam wolno będzie przytoczyć następujące słowa Gensichena:

,,Gdziekolwiek zjawił się Napoleon, uprzątał stare stosunki i dopiero od niego nauczyli się przeciwnicy, a szczególnie prusacy, uskuteczniać odrodzenie swych państw przez wprowadzanie reform liberalnych. Anarchię zdusił ręką żelazną w rękawiczce jedwabnej, ale rewolucyę uprawiał dalej, wstępując jako plebejusz na tron cesarski, mianując królami plebejuszów i łącząc krew plebejuszowską z krwią najstarszych dynastyi''.

UBEZPIECZENIA AMERYKANOW.

Ciekawe nader cyfry statystyczne podaje pismo towarzystw asekuracyjnych ,,Insurance Journal'', z którego dowiadujemy się, jak olbrzymie kapitały składają Amerykanie na ubezpieczenia swego życia. Ogrom kapitałów wkładanych do kas asekuracyjnych i bilionowe zobowiązania kompanii wprowadzają wprost w zdumienie, a żaden chyba kraj na świecie nie dorównuje Stanom Zjednoczonym pod tym względem. I tak: w jednym tylko roku 1904 wypłaciły kompanie asekuracyjne $277,757,850 posiadaczom polis w samych tylko Stanach Zjednoczonych. Europejczykom asekurowanym w amerykańskich kompaniach wypłacono $20,000,000. Dywidendy wypłacono akcyonaryuszom - $32,682,767, posiadaczom terminowych polis wypłacono $6,500,000 zaś gotówka, wypłacona za zrzeczenie się polis w międzyczasie, wynosi $34,701,960. Ogółem więc w ciągu jednego roku wypłacono kolosalną sumę $371,642,577. W poszczególnych większych miastach amerykańskich wypłacono ubezpieczeń w roku 1904 w następującym stosunku: w Nowym Yorku $34,505,701, w Chicago $9,876,486, Philadelphii $9,725,873 i w Bostonie $6,927,555. Obywatele miasta Nowego Yorku są ubezpieczeni na łączną sumę $3,212,000,000, Philadelphii $916,000,000, Chicago $848,000,000 i Bostonu na $610,000.000.

Ogółem obliczono, że w sześćdziesięciu regularnych kompaniach asekuracyjnych amerykańskich dnia 1 stycznia r. b. było zobowiązań na kolasalną sumę $141,000,000,000. Z powyższego na stan Nowego Yorku przypada $58,616,081, na Pennsylvanię $90,943,822, Massachusetts $18,499,206 i Illinois $15,068,834. Reszta rozłożona na inne stany.

Wykaz ten statystyczny daje nam pewne wyobrażenie o ogromie interesów prowadzonych przez kompanie asekuracyjne, oraz jak Amerykanie są dbali zarówno o siebie jak i swoje rodziny. Każdy przeciętny Amerykanin należeć musi jak nie do kilku to przynajmniej do jednego stowarzyszenia asekuracyjnego. Ubezpiecza się on na wypadek w fabryce, na wypadek w podróży, a nawet choć spokojnie w domu siedzi i nic mu nie zagraża, asekuruje się i to na znaczne sumy.

Amerykanin bez asekuracyi—to motor bez pary lub elektryki. Rodzi się—asekurują go, idzie do szkół—sam asekuruje się, żeni się—zdwaja asekuracyę nietylko za siebie ale i za żonę. Wie on doskonale, że to jego cały majątek i jedynem jego dążeniem jest opłacenie swojej polisy, a wtedy bezpiecznie i spokojnie spogląda w przyszłość.

Po śmierci każdego niemal yankesa rodzina jego nie chodzi, nie łamie rąk, nie lamentuje, że niema męża i ojca za co pochować; nie narzeka, że czeka ją nędza po stracie swego żywiciela.

O PANU TADEUSZU REJTANIE.

Wspomnienie historyczne z r. 1773.

W kwietniowy poranek
Swit się łuną pali—
Idą pany senatory,
Stronniki Moskali.
Wstydno było Moskwie,
Że ją rozbiór plami:
—,,Dalej pany senatory,
Podpisujcie sami!—

Podpisujcie sami,
Pieczętujcie znakiem,
Że z was, pany senatory,
Nikt nie jest Polakiem! —

Idą kupą całą,
Do sejmowej sali,
Podpisują Rozbiór Polski,
Stronniki Moskali.

Pan Tadeusz Rejtan,
Hańbą się nie splami,
On nie uzna krzywdy kraju,
Razem ze zdrajcami.

Pan Tadeusz Rejtan,
W progu się położy,
Pozwie pany senatory
Na wielki sąd Boży.

Położył się w progu,
Szablę w ręku gniecie:
—,,Chyba że po moim trupie,
Do zdrady dojdziecie!—''

Zaklinam was Pany,
Na Chrystusa rany,
Pamiętajcie na Ojczyznę,
Na ten kraj kochany!—

Leży Rejtan w progu,
Cisza trwa na sali,
Bledną pany senatory,
Stronniki Moskali.

Wtem Poniński zdrajca,
Pierwszy ruszył krokiem,
Za nim pany senatory,
Ze spuszczonym wzrokiem.

I przez pierś Rejtana,
Wolności anioła,
Przeszły pany senatory,
Wytartego czoła.

Aż Bibikow Moskal
Westchnie w mowie swojej:
—Na leżącym tym Polaku
Cała Polska stoi!

Jan Sawa.

Słusznie.

Dwaj kumowie gawędzili z sobą po przeczytaniu książeczki:

— To dopiero — rzecze jeden — jakim sposobem ci uczeni o wszystkiem tak mogą wiedzieć. Toż oni wiedzą nawet, kiedy ma być zaćmienie słońca albo księżyca?

— A cóż to wielkiego — rzecze drugi — wszakże to wszystko stoi napisane w kalendarzu.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Mógłbym ci, panie bracie, powiedzieć z Wirgiliuszem: "infandum jubes renovare dolorem"... Tak... byłaby prosta rzecz... I powiem ci, że gdyby nie ta prosta rzecz, to byłbym może zczezł oddawna. Mój syn dzieckiem zagarnięty był przez Ordę. Trafiało się nieraz, że wracali ludzie z niewoli pogańskiej wtedy, kiedy i pamięć o nich zginęła... Lata całe czekałem cudu— lata całe żyłem nadzieją. Dziś jeszcze, kiedy podpiję, myślę sobie: a nuż! Bóg większy, niż spodziewanie ludzkie. Ale te chwile nadziei są krótkie, ból jest długi, codzienny... Nie!... Po co mam samego siebie zwodzić?! Nie połączy się krew moja z krwią Sienińskich, jeśli krewni rozdrapią moją fortunę, i to ostatnie dziecko z rodu, któremu wszystko zawdzięczam, ostanie bez chleba na świecie.

Pili znów obaj w milczeniu. Pan Grothus rozmyślał, jakby załagodzić ból, który nie chcący gospodarzowi zadał — i czemby go w strapieniu pocieszyć. Aż wreszcie przyszło mu coś do głowy, co poczytał za bardzo szczęśliwy pomysł.

— Ej, — rzekł — na wszystko jest sposób: i waść, panie bracie, możesz dziewczynie kawałek chleba bez wszelakich przeszkód zapewnić.

— Jakiż to sposób? — zapytał z pewnym niepokojem pan Pągowski.

— Alboż to raz się trafia, że starzy ludzie biorą za żony niedorosłe nawet dziewki. Exemplum z historyi wielki hetman Koniecpolski, któren starszy będąc od ciebie, zieloną jeszcze pannę poślubił. Prawdać i to, że zbyt wiele odmładzającej dryakrwi spożywszy, zmarł w pierwszą noc po ślubie, ale ani pan Makowski, pocillator wasz radomski, ani pan łowczy Rudnicki nie zmarli, choć obaj mieli po siedmdziesiątce... Waść też człowiek jary... Jeśliby Pan Bóg jeszcze pobłogosławił, to tem lepiej, a jeśli nie, to we wszelakim spokoju i dostatku młodą wdowę zostawisz, która wówczas wybierze sobie takiego męża, jakiego zechce.

Czy panu Pągowskiemu przychodziły kiedy takie myśli do głowy, trudno powiedzieć, dość, że, wysłuchawszy słów starosty Raygrodzkiego, zmieszał się bardzo, drżącą nieco ręką nalał miodu staroście, przelał kubek, aż zacny napitek zaczął ściekać po stole na podłogę, i rzekł:

— Napijmy się!... Za pomyślność oręża chrześciańskiego.

— To swoją drogą, — odpowiedział pan Grothus, idąc dalej za biegiem własnych myśli — a swoją drogą waść zastanów się nad tem com powiedział — bo tak mi się widzi, żem utrafił.

— Ale co zaś! Gdzie tam to do tego! Napij się waść jeszcze.

Dalszą rozmowę przerwało im poruszenie krzeseł przy większym stole. Pani Winnicka i panna Sienińska chciały się udać na odpoczynek. Dźwięczny, jak srebrny dzwonek, głos panienki począł powtarzać: "dobranoc waćpanu, dobranoc waćpanu" — potem dygnęła pięknie panu Grothusowi, pocałowała w rękę pana Pągowskiego, otarła się, jak kotka, czołem i noskiem o jego ramię i poszła. Cypryanowicz, Bukojemscy i Taczewski wyszli też zaraz za paniami. W izbie pozostali tylko dwaj starzy i gwarzyli długo, albowiem pan Pągowski kazał podać nowy gąsiorek jeszcze zacniejszego miodu.

II.

Czy to był czysty przypadek, czy figiel panienki — niewiadomo, dość, że umieszczono w oficynie czterech panów Bukojemskich w jednej wielkiej izbie, a w drugiej mniejszej, Cypryanowicza i Taczewskiego razem. Zmieszało ich to niepomału, więc, żeby do siebie nie gadać, poczęli zaraz pacierze i odmawiali je dłużej, niż zwykle. Jednakże, gdy je ukończyli, nastało kłopotliwe milczenie, które ciążyło obum, bo chociaż nie żywili dla siebie przyjaznych uczuć, czuli, że nie wypada się z tem zdradzać i że trzeba czasu, a zwłaszcza w domu pana Pągowskiego, nadrabiać polityką.

Taczewski odpasał szablę, wydobył ją z pochwy, popatrzył na ostrze pod światło komina i począł chustą przecierać.

— Po mrozie — rzekł nawpół do siebie, nawpół do Cypryanowicza — zapoci się w ciepłej izbie i rdza odrazu gotowa.

— A zeszłej nocy musiała dobrze zmarznąć— odpowiedział Cypryanowicz.

I rzekł to bez żadnej złośliwej intencyi, dlatego tylko, iż przyszło mu na myśl, że Taczewski spędził istotnie ową noc na trzaskającym mrozie; lecz ów oparł zaraz koniec szerpetyny o podłogę i począł mu patrzyć bystro w oczy.

— Waść do tego pijesz, żem siedział na sośnie?

— Ta, — odrzekł z prostotą Stanisław — jušci tam komina nie było.

— A co byłbyś na mojem miejscu uczynił?

Cypryanowicz chciał już odpowiedzieć: "to samo" — ale że pytanie zadane było głosem ostrym, więc rzekł:

— A po co mam sobie nad tem głowę łamać, kiedym tam nie był.

Gniew mignął na twarzy pana Jacka, więc, żeby się pohamować, począł chuchać na szablę i wycierać ją jeszcze mocniej; wreszcie wsunął ją napowrót w pochwę i rzekł:

— Bóg zsyła przygody i szkody.

I błyszczące przed chwilą oczy przyoblekły mu się znów zwykłym smutkiem, bo wspomniał na jedynego przyjaciela, konia, którego wilcy rozerwali.

Tymczasem drzwi się otwarły i weszli ze dwora czterej panowie Bukojemscy.

— Mróz zelżał i śniegi dymią — rzekł Mateusz.

— Będzie mgła — dodał Jan.

A wtem ujrzeli Taczewskiego, którego w pierwszej chwili nie spostrzegli.

— O! — zawołał, zwróciwszy się do Cypryanowicza Łukasz — to ty w takiej kompanii?

Wszyscy czterej wsparli się w boki i poczęli patrzyć wyzywającym wzrokiem na pana Jacka.

Ow zaś chwycił stołek i, wysunąwszy się na środek izby, obrócił nagłym ruchem ku panom Bukojemskim, poczem okraczył go jak konia, wsparł łokcie na poręczy, podniósł głowę i odpowiedział im również wyzywającym wzrokiem.

I w ten sposób tkwili naprzeciw siebie — on z szeroko rozstawionemi nogami, w swoich szwedzkich butach, oni zaś stojąc ramię przy ramieniu, ogromni, groźni i zaczepni.

Cypryanowicz widział, że zanosi się na kłótnię, ale zarazem chciało mu się śmiać. Mniemając też, że w każdej chwili potrafi zwadzie zapobiedz, pozwolił im tymczasem patrzeć na siebie.

— Ej, zuchwała jakaś sztuka — mówił sobie, myśląc o Taczewskim — nic się jakoś nie konfunduje.

Tymczasem milczenie trwało dalej, zarazem nieznośne i śmieszne. Odczuł to i pan Jacek, albowiem pierwszy je przerwał:

— Siadajcie, mopankowie, — rzekł — nietylko przyzwalam, ale proszę.

Bukojemscy spojrzeli na siebie ze zdziwieniem, zmieszani niespodzianym zwrotem.

— Jakto? Cóż to? Co on sobie myśli?...

— Proszę, proszę!...—powtórzył Taczewski, wskazując na zydle.

— Stojem, bo nam się podoba — rozumiesz?

— Zbytek ceremonii.

— Jakich ceremonii?! — krzyknął Łukasz. — Cóż to biskupa, czy senatora udajesz, ty — ty Pompejuszu jakiś...

Taczewski nie ruszył się z krzesła, tylko grzbiet począł mu drgać, jakby z nagłego śmiechu.

—A czemu acan zowiesz mnie Pompejuszem? — zapytał.

— Boś tego godzien.

— A może dlatego, żeś kiep?

— Bij, kto w Boga wierzysz! — zawołał Jan.

Lecz pan Jacek miał już widocznie też dosyć rozmowy, bo nagle poderwało go coś z miejsca i skoczył jak kot ku Bukojemskim:

— Słuchajcie, zawalidrogi, — rzekł zimnym jak stal głosem — czego wy ode mnie chcecie?

— Krwi! — zawołał Mateusz Bukojemski.

— Nie wywiniesz się! — krzyknął Marek.

— Wychodź zaraz!... — dorzucił, chwytając się za bok, Taczewski.

Lecz Cypryanowicz wsunął się szybko między nich.

— Nie pozwolę! — zawołał. — To cudzy dom.

— Tak! — przyświadczył Taczewski — to cudzy dom i nie uczynię tego panu Pągowskiemu, aby was miał pod jego dachem popłatać, ale jutro znajdę was!

— To my cię jutro poszukamy! — huknął Mateusz.

— Szukaliście zaczepki, dawaliście okazye cały dzień — dlaczego? — nie wiem, bom was nie znał, ani wy mnie — ale przypłacicie mi to, bo za moją obrazę, nie czterem, ale dziesięciu do oczu stanę.

— O wa! o wa! dość będzie jednego. Widać to, żeś o Bukojemskich nie słyszał— zawołał Jan.

Lecz Taczewski zwrócił się nagle do Cypryanowicza.

— Mówiłem o czterech — rzekł — ale może i waćpan łączysz się z tymi kawalerami?

Cypryanowicz skłonił się grzecznie.

— Skoro waść o to pytasz...

— Ale my pierwsi i po starszeństwie. Od tego nie odstąpim. Obiecaliśmy ci ją i usieczem każdego, który ci w drogę wejdzie.

Taczewski spojrzał bystro na Bukojemskich, w jednej chwili domyślił się, o co chodzi, i przybladł.

— To tak! panie kawalerze? — rzekł znów do Cypryanowicza — to masz najmitów i za ich szablami się chowasz? A wiera, że to i pewnie, i przezpiecznie, ale czy po szlachecku i po rycersku, to inna rzecz! Tfu!! w jakiej-żem się to znalazł kompanii.

Cypryanowicz, lubo z natury duszę miał łagodną, usłyszawszy tak haniebny posąd, oblał się krwią, żyły wystąpiły mu na czoło, oczy poczęły ciskać błyskawice; zazgrzytał okropnie zębami i shwycił za rękojeść szabli.

— Wychodź! wychodź w tej chwili! — zawołał zdławionym przez gniew głosem.

Zabłysły szable i w izbie rozwidniło się od stali, na którą padał blask płonącego w kominie łuczywa. Lecz trzej panowie Bukojemscy, skoczywszy między przeciwników stanęli murem między nimi, czwarty zaś chwycił w ramiona Cypryanowicza i począł wołać:

— Staszku, na miły Bóg, pohamuj się! My pierwej!

— My pierwej! — powtórzyli inni.

— Puszczaj!! — rzęził Cypryanowicz.

— My pierwej!

— Puszczaj!...

— Trzymajcie Staszka, a ja tymczasem się sprawię! — wołał Mateusz.

I, chwyciwszy za rękę Taczewskiego, począł go ciągnąć na stronę, — ażeby zaraz zacząć, lecz ów ochłonął, więc wyszarpnął dłoń, wbił szablę do pochwy i rzekł:

— Moja wola, kto pierwej i kiedy! Zaczem wam mówię: jutro, i nie tu, jeno w Wyrąbkach.

— O nie wymigasz się. Zaraz! zaraz!

Lecz Taczewski skrzyżował ręce na piersiach.

— Ha! jeśli pod cudzym dachem chcecie mnie bez bitwy mordować, to dobrze.

Na to wściekłość porwała braci. Poczęli bić napiętkami o podłogę, szarpać wąsy i sapać jak niedźwiedzie.

Ale żaden nie śmiał się już porwać na Taczewskiego, aby hańby na się nie ściągnąć.

Ow zaś stał jeszcze czas jakiś, jakby czekając, czy ku niemu nie skoczą, wreszcie chwycił za magierkę, wtulił ją na czuprynę i rzekł:

— Tedy wam zapowiadam: jutro! Panu Pągowskiemu powiedzcie, że w goście do mnie idziecie, — a pytajcie o drogę do Wyrąbek. Za strugą będzie Męka Pańska z czasów zarazy. Tam was w południe czekam... Bodaj was zabito!

I ostatnie słowa wymówił jakby z żalem, poczem otworzył drzwi i wyszedł.

Na dziedzińcu opadły go pieski i, znając go dobrze, poczęły się do niego łasić. On spojrzał mimowoli na słupki pod koniami, jakby szukając swego konia; przypomniał sobie, że go już niema na świecie, więc westchnął i, poczuwszy chłodny powiew wiatru, rzekł sobie w duszy:

— Biednemu wiatr w oczy! Pójdę piechotą!...

A tymczasem w izbie młody Cypryanowicz łamał ręce z bolu, z gniewu i z okropną goryczą mówił do panów Bukojemskich:

— Kto was o to prosił! Najgłębszy wróg nie pogrążyłby mnie głębiej, niż wy, razem z waszą przysługą.

Oni zaś żałowali go bardzo — i poczęli go ściskać jeden po drugim.

— Staszku — mówił Mateusz. — Przysłali nam gąsiorek na noc do izby. Na Boga pociesz, się!...

III.

Szaro było jeszcze na świecie, gdy ksiądz Woynowski człapał przez wysoki śnieg z latarką do swoich zajęcy, do gołębi i kuropatw, które w spichlerku w osobnej zagrodzie hodował. Oswojona liszka, z dzwoneczkiem na szyi, szła za nim w trop, a obok niej szpic łaciasty i jeż, którego w ciepłej księżej izbie nie zmorzył sen zimowy. Czwórka owa, przeszedłszy zwolna dziedziniec, zatrzymała się pod słomianym okapem spichlernym, z którego zwieszały się długie sople lodu. Tam zakołysała się latarka, zaskrzypiał klucz w kłódce, szczęknął skobel, zaskrzypiały jeszcze mocniej od klucza drzwi i staruszek wraz ze zwierzęty wszedł do środka. Po chwili, siadłszy na pieńku, postawił na drugim latarkę i, wziąwszy przed się płócienną torbę z ziarnem i z pachnącemi piwnicą liśćmi kapusty, począł, ziewając głośno, miotać je przed siebie na polepę.

Ale zanim jeszcze do tego się zabrał, z ciemnych kątów komórki przykicały zaraz trzy zające, a potem zamigotały w świetle latarki na kształt błyszczących paciorków oczka gołębi i rdzawych kuropatw, które przysunęły się zbitem stadnikiem, kołysząc główkami na giętkich szyjach. Gołębie, jako śmielsze, wnet zaczęły kluć dziobkami w polepę, kuropatwy zaś zbliżały się ostrożniej, spoglądając to na padające ziarno, to na księdza, to na liszkę, z którą opatrzyły się zresztą oddawna, bo, schwytane jeszcze latem pisklętami i hodowane od maleńkości, widywały ją codziennie.

Ksiądz zaś sypał wciąż ziarno, i zarazem mruczał pacierz poranny.

— Pater noster, qui es in coelis, sanctificetur nomen...

Tu przerwał i zwrócił się do liszki, która, opierając się o niego bokiem, dygotała, jakby ją febra trzęsła.

— A zawsze skóra na tobie drży, skoro je ujrzysz... Codzień to samo... Naucz że się przyrodzone żądze hamować, boć wikt masz zacny i głodu nie cierpisz. Na czem-żem stanął?...

Tu przymknął oczy, jakby czekając na jakowąś odpowiedź, a że jej nie usłyszał, więc zaczął od początku:

— Pater noster, qui es in coelis, sanctificetur nomen Tuum, adveniat regnum Tuum...

I znów przerwał.

— Wijesz się, wijesz, — mówił, kładąc rękę na grzbiecie liszki... — Taka już paskudna w tobie natura, że ci nietylko jeść, ale i mordować trzeba. Chwyć ją Filuś za kitę, a jeśli ci co niepolitycznego pod nos uczyni, to ją ugryź... Adveniat regnum Tuum... O taka córko! wiem, cobyś odrzekła, że i człek libenter perdices manducat, ale to wiedz, że człek chociaż w post daje im spokój, a w tobie chyba sprośnego Lutra dusza siedzi, bo ty byś i w wielki piątek mięso żarła. Fiat voluntas Tua... Truś! truś! truś!... sicut in coelo — naści jeden z drugim jeszcze po kaczanie!...et in terra...

I,tak mówiąc,rzucał głąbiki a następnie znów miotał ziarno, zrzędząc trochę i na gołębie, że choć wiosna jeszcze nieblizko, a one już coś nadto koło siebie zachodzą i depcą, i gruchają. Wreszcie, gdy już torba wypróżniła się zupełnie, wstał, podniósł latarnię i zabierał się do wyjścia, gdy wtem na progu spichrza ukazał się Taczewski.

— A Jacuś! — zawołał ksiądz — a ty tu co tak rano robisz?

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

SZYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

RODACY! Jeżeli jesteście bez roboty, zgłoście się do najstarszego i sprawiedliwego polskiego agenta. Mam dla was rozmaite roboty w mieście i na prowincyi, dla mężczyzn i kobiet, żonatych i samotnych młodzieńców i dziewcząt. Również kolektuję długi i udzielam rady w sprawach sądowych. John Lucos, agent, 167 Washington st., Chicago, Ill. (x)

Woroniecka Anna, włosy blond, oczy czarne, znak na szyi, poszukiwana jest przez swego ojca. Kto mi poda jej adres otrzyma wynagrodzenie. Zarazem poszukuję swego brata Kazimierza Woronieckiego. Adres: Piotr Woroniecki, 73 East 21st st., Bayonne, N. J. (30)

POTRZEBA 200 mężczyzn do kopalni węgla w Clarksburg, W. Virginia. Kompania Clarksburg Fuel Co. otwiera kilka nowych kopalń i gwarantuje za stałą i dobrą zapłatę przez całe lato i zimę. Nie ma strajku, dobra zapłata, węgiel od 6 do 8 stóp gruby, bez gazu i wody; nowe budynki, blisko miasta. Zawodowi górnicy mają pierwszeństwo. Po bliższe szczegóły piszcie do: John Leder, box 455 Fairmont, W. Va. Jeżeli z jednej miejscowości wybierze się więcej niż 10 mężczyzn, poślemy człowieka, aby im towarzyszył w drodze. Utrzymujący domy do wynajęcia (boarding house) otrzymają lepszą robotę i cent darmo w pierwszym miesiącu. (30)

FARMA na sprzedaż około miasteczka, 80 akrów, 40 akrów pod pługiem, a 40 pastwiska, ogrodzona drutem, rzeka przechodzi przez farmę koło domu, budynki dobre, 14 sztuk bydła, para młodych koni, wóz, powozik, sanie, sanki, nowe maszyny do cięcia siana, wszystkie porządki gospodarskie w dobrym stanie, przy stacyi kolejowej, 100 mil od miasta St. Paul. Cena 2 tysiące na wypłatę lub za gotówkę. Leon Czerniewski, Lehigh, Wis., Barron Co. (29)

Poszukuję polskiej dziewczyny, która przed rokiem przebywała w Kresing, Ohio. Nazwiska jej nie pamiętam. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niech mi doniesie o swoim pobycie. Mam do niej ważny interes. Jan Gersnyo, R. D. 2, Washington, Pa. Mansfield Co. (30)

AUSTRYACCY OBYWATELE. Jeżeli kto ma z wojskowemi sprawami jakiekolwiek kłopoty, niech będą jakie chcą to niech sobie u mnie kupi Książeczkę "Poradnik Wojskowy." Ułożona przez wysłużonego Zugs Firera Wojsk Austryackich. A za pomocą tejże sam sobie zrobi co tylko mu będzie potrzeba, jeżeli umie pisać. Są tam gotowe wzory do pisania na wszelkie przygody, o uwolnienie od Kontroli, od Ćwiczeń, o darowanie kary, za niestawienie się na Ćwiczenia i co tylko się komu przytrafi. Adresy i prośby do Austryackiego Konsula i bardzo wiele dobrych rzeczy. Kosztuje tylko 15 centów z przesyłką pocztową. Przyjmuje tylko jedno i 2centowe amerykańskie znaczki pocztowe. W. M. Ząbek, P. O. box 345, Ludlow, Mass. (32)

Pigatowski Józef poszukiwany jest przez swego krewnego, znajdującego się w niewoli japońskiej. Adres jego: Henryk Rol... z miasta Piotrkowa, Japon, Tokio, Fukueyama, prisoner No. 524.

Urbanowicz Elżbieta, po mężu Bałdyga, rodem z gub. kowińskiej, poszukiwana jest przez swoją siostrę Annę Urbanowicz, po mężu Wajsziowa, 237 Wallace st. New Haven, Conn.

☞ A. Gestras ma paczkę na ekspresie U. S. w Noristown, Pa.

Poszukujemy Polaków na naszą nową polską kolonią. Nas tu obecnie od 7 czerwca osiadło 28 familii polskich. Ziemia tu jest bardzo urodzajna i kompania ofiarowała 10 akrów pod kościół i materyał da bezpłatnie, każdemu nowo osiedlającemu stawia dom mieszkalny. Położenie jest piękne, bo się rozciąga po nad jeziorem cała ta kolonia i blisko kolei C. & N. W. Interesowani niech się zgłoszą do mnie pod adresem: Z. Hlebowicz, Cable, Wis.

Bury Franciszek, przebywający do niedawna w Shenandoah, Pa., poszukiwany jest w ważnym interesie przez Franciszka Rejnt, 543 E. Center st., Shenandoah, Pa. Kto mi poda jego adres otrzyma wynagrodzenie.

Nowiny Miejscowe

W CHICAGO ruch panuje między Związkowcami z powodu zbliżenia się sejmu. Przystąpienie Sokołów do Związku, nie podoba się ludziom złej woli, więc dają się już słyszeć głosy niezadowolenia z tej wielkiej narodowej pracy. Wszyscy wiedzą o tem, że przez przystąpienie do Związku Sokolstwo zyska bardzo wiele. Ale cóż to wszystko pomoże, gdy w społeczeństwie naszem są ludzie, którzy dążą ciągle do rozbijania w imię zasad osobistych. To smutno. Mamy nadzieję, że praca burzycieli spotka się z należytem poskromnieniem i upokorzeniem dzielnych druhów Sokołów na sejmie w Buffalo. Baczność Sokoli, nie dajcie się okłamywać złym ludziom. Sokole! czuj-duch!

PRZECIWNICY Związku starają się wszelkiemi siłami nie dopuścić do tego, aby Związek Śpiewaków przyłączył się jako osobny wydział do Związku Narodowego Polskiego. Mamy nadzieję, że drużyna śpiewacza pójdzie za głosem własnego sumienia i dla dobra sprawy naszej stanie pod sztandarem narodowym. Przystąpienie śpiewaków do Związku przyczyni się do rozwoju pieśni polskiej w Ameryce. Pamiętajmy o tem, że dążyć mamy do skupiania sił naszych a nie do rozbijania. Kto tego nie czyni, ten grzeszy przeciw narodowi. Baczność śpiewacy!

W OKOLICY Evanston policya pochwyciła „dzikiego człowieka" który od kilkunastu dni był postrachem obywateli w tej okolicy zamieszkałych.

Był on odziany w poszarpane łachmany i obuwie, obrośnięty włosem, przedstawiając straszny obraz zupełnego zdziczenia. Gdy go naszli policyanci, wyskrobywał on resztki jedzenia z jakiejś blaszanki.

Policya nie może nic wydusić z „dzikusa" i tylko tyle się od niego dowiedziano, że się nazywa Monkowski.

Stwierdzono, że nie jest on niebezpieczny dla nikogo i nie dopuścił się żadnego rabunku.

Zabrano go na stacyę policyjną dla dalszego wybadania i zajęcia się losem nieszczęśliwego.

LEON Radecki, 45 lat liczący, zamieszkały na rogu 32 i Jessimine ulic, został najechany przez pociąg Chicago Illinois and Western w Hawthorne i na miejscu zabity. Ukrył się on pod próżny wagon przed deszczem, gdy w tem ranżerująca lokomotywa, zabierając próżne wagony, uderzyła w ten, pod którym siedział Radecki i koła przeszły przez nieszczęśliwego, miażdżąc go formalnie.

KAROL Patnowski z Bernice, Ill., pokaleczony przez pociąg i przewieziony do Chicago, zmarł tu z odniesionych ran. Liczył 27 lat.

DO BIURA klerka Salmonson przybył Grzegosz Sliwa, żądając pozwolenia na ślub z panną Maryą Palińską. Klerk widząc, że dziewczyna jest za młoda, nie wydał mu pozwolenia. Po niedługiej chwili przybył amant z panną Apolonią Nowak licząca 20 lat i otrzymał pozwolenie. Widocznie miał w rezerwie dwie narzeczone.

PRZYJEMNĄ nowiną przychodzi nam się podzielić z naszymi czytelnikami. Otóż, rodak nasz, p. Nikodem Budzban, ten, który we wiosennych wyborach na radców miejskich przepadł został przez burmistrza, p. Dunne, mianowany członkiem komisyi ulepszeń, w miejsce zmarłego niedawno śp. Piotra Kiołbassy. Nominat jest człowiekiem młodym, energicznym i nie wątpimy, że przyłoży wszystkich sił, by godnie odpowiedzieć zadaniu, jakie ma przed sobą, a znając go, zaręczyć możemy, że nie ominie żadnej sposobności, by Rodakom swoim o ile można dopomódz. Winszujemy.

MIASTO nasze nie pamięta od dawna takich upałów, jakie panują od zeszłego piątku. To też śmiertelność wskutek porażenia słonecznego jest znaczna. Przeciętna temperatura wynosi obecnie 94 stopni F. W poniedziałek zanotowano 10 wypadków śmierci wskutek porażenia między dorosłymi, a 16 między dziećmi. Oprócz tego bardzo wielu leży w szpitalach.

Podobne upały panują w całych Stanach Zjednoczonych.

Korespondencye.

W tych dniach otrzymaliśmy znów korespondencye od jeńców polskich w Japonii, którą z przyjemnością zamieszczamy.

FUCUYEAMA, Japonia — Najmilsi Rodacy! Służba wojenna oddaliła nas od drogiej sercu naszemu Ojczyzny. Zmuszeni rozkazem carskim opuściliśmy ogniska rodzinne, zdani na łaskę losu. Po przybyciu do piekła, Mandżuryą zwanego, znaleźliśmy się w położeniu bez wyjścia. W otoczeniu na pół dzikiej armii kozackiej i kaumuckiej, pędziliśmy smutny żywot. Chwile naszego pobytu zdawały się być dla nas nieznośną karą. Zanim nas posłano na linię bojową, przypomniano nam obowiązki, jakie na nas ciążą względem cara i całego państwa. Wysłuchaliśmy tych rozkazów z udanem zadowoleniem, klnąc w duszy cara i jego rządy, na czem świat stoi. Wreszcie znaleźliśmy się niespodzianie na linii bojowej i pomni na obowiązki nasze względem cara, wykonywaliśmy rozkazy z taką wiernością i poświęceniem, iż w nagrodę za to przewieziono nas na odpoczynek do gościnnej Japonii. Tu wypełniamy wolę carską w dalszym ciągu, a po powrocie do domu będziemy się starali za to wywdzięczyć mu stokrotnie—co daj Boże... Już dzisiaj zgrzytają zębami bracia nasi, wygnani na krańce świata i grożą zemstą despocie z nad Newy.

Japończycy obchodzą się z nami bardzo dobrze, tylko nam tu tęskno za krajem. Wszystkie święta, obchodzone tak uroczyście w Polsce, spędziliśmy tak pięknie i po polsku, jak by nam nie było wolno między naszymi tyranami, którzy jak szarańcza obsiedli naszą ojczyznę. Żyjemy obecnie po raz pierwszy w życiu między ludem sprawiedliwym i uprzejmym, zasługującym na wdzięczność. W tej naszej tułaczce towarzyszy nam błogie lato, wśród woni roślin i drzew rozkwitłych, skąd zanosimy błagalne modły do Najwyższego o pomstę za wyrządzane nam krzywdy i za krew naszą niewinnie laną przez jeden wiek z górą.

Wiadomość o rzeziach w Polsce wbudziła w nas straszne wrażenie. Ból serce rwie na widok takiego barbarzyństwa. Bezbronnych ludzi umieją mordować, bo to ich rzemiosło, ale za to odpłacają im dobrze Japończycy. Ta dzicz kozacka boi się dzielnych Japończyków jak djabeł święconej wody.

Da Bóg, że przyjdzie i na nas chwila, gdy się policzymy z naszymi tyranami. Daj Boże, aby ta chwila przyszła jak najprędzej, abyśmy nie potrzebowali znosić takiej poniewierki i upokorzenia. Nieszczęśliwym ofiarom barbarzyństwa carskiego ślemy z głębi serca nasze współczucie. Oby jak najprędzej nadszedł dla nas ten wielki rok, który nam ma przynieść to, czego od tylu lat z utęsknieniem wyglądamy—wolność ojczyzny.

Obecnie leje się daremnie krew ludu naszego, marnuje się jego energia, jego zapał, znieprawia się jego dusza w bezmyślnych żywiołowych wybuchach rozpaczy w walkach ulicznych z dziczą moskiewską, która pastwi się na bezbronnych. Pamiętajmy więc, że to krew braci naszych, której nam marnować nie wolno.

My tu w niewoli, jako brańcy, ubolewamy nad tem, i podnosimy głos oburzenia przeciw dzikiemu okrucieństwu moskali i przeciw tym, którzy ten lud bezbronny ślą na moskiewskie kule.

Nie kierujmy się rozpaczą i chwilowemi porywami, nie patrzmy na wszystko przez różowe szkiełka, bo dzięki tym naszym przedwczesnym porywom cierpimy tak wiele i tak długo.

Przestańmy słuchać zwodzicieli, którzy nas prowadzą na niechybną śmierć. Potrzeba nam pracować nad uświadomieniem ludu, nad skupianiem wszyskich sił do wspólnej pracy, do wyrabiania w drzemiących sercach poczucia obowiązku dla ojczyzny, a gdy tego dokonamy, pomyślimy o obrachunku z wrogiem.

To powinno być naszą przewodnią myślą i pracą. Oby rodacy nasi pod zaborem moskiewskim takiego programu się trzymali tego Wam życzy z całego serca Wasz ziomek, braniec japoński. J.B. K., rodem z Mazowsza.

FUCUYEAMA, Japonia.—Szanowną Redakcyę upraszamy o zamieszczenie niniejszej korespondencyi:

Otrzymaliśmy w tych dniach paczkę szpargałów, mieniących się pismami polskiemi, a wychodzącemi w Stanach Zjednoczonych. Otóż my Polacy w niewoli japońskiej oświadczamy, żeśmy tych agentów żydowsko-pruskich nie prosili o nadsyłanie nam swych przewrotnych i zgubnych dla nas pism. Znamy dobrze socyalistów i wiemy, do czego oni dążą—do ogłupiania lekkomyślnych mas robotniczych, i do wywoływania manifestacyi ulicznych.

Naszem obowiązkiem jest łączyć się, a nie rozpraszać i nie demoralizować narodu, kochającego swoją ojczyznę. My nie chcemy szpiegowskich proklamacyi, wychodzących z Berlina lub z Petersburga. My się trzymamy swego programu narodowego. Znam ja socyalistów jeszcze z kraju i patrzyłem nieraz na ich podstępną robotę. Lepiej by zrobili ci bałamuciciele, gdyby się wzięli do uczciwej pracy i pouczali nasz biedny lud o obowiązkach względem ojczyzny, a nie bałamucili go jakiemiś obietnicami z Berlina. Uczciwy człowiek nie będzie podburzał brata przeciw bratu, bo to jest zbrodnią narodową.

Niechaj nam panowie socyaliści amerykańscy nie posyłają swoich piśmideł, bo daremnie wydają pieniądze na przesyłkę; my ich pisma używamy nie do czytania ale do innych rzeczy, bo ktoby takie głupstwa czytał.

Z uszanowaniem
S. K. jeniec.

CHICAGO, Ill.,— Szan. Redakcyi „Gazety Polskiej" donoszę że na ostatniem posiedzeniu Tow. św. Stanisława B. i M. w parafii św. Wacława, wybrano nowy zarząd z następujących członków:

Jan Wróbel, prezes po raz czwarty; Wład. Wyczyński, wiceprezes po raz drugi; Jędrzej Brecław, sekr. protokółowy po raz drugi; Jan Kuzora, sekr. finansowy po raz piąty; Józef Wróbel, kasyer po raz piąty; Józef Pokarz, Stanisław Wroński i Jan Korycki, opiekunowie kasy; Wojciech Niemiec, marszałek pierwszy; Wojciech Sołtys, marszałek drugi; Jan Kurzawski, odźwierny; Józef Pabian, chorąży; Stanisław Krajewski, Jan Pacyna, Józef Guzik i Józef Kociara, podchorążowie; Jakób Szad, do chorągwi amerykańskiej.

Z uszanowaniem
J. Brecław.

PORTLAND, Oregon. — Szanowna Redakcyo „Gazety Polskiej w Chicago".

My niżej podpisani posyłamy tę korespondencyę na ręce Wasze. Chodzi tu o dobro narodu polskiego, który się okropnie zainteresował dalekim zachodem. Przybywa bardzo wielu w te strony naszych braci, niejeden z nich gdy zobaczy te śnieżne góry, które ozdabiają stan Oregon i Washington, niejeden okropnie się przestraszy i zadziwi, że śnieg 4 lipca na górach leży, gdy przejeżdża tę miejscowość i przybywa do miasta Portland. Miasto Portland znajduje się między dwiema rzekami Willamette i Columbia, liczy 150,000 mieszkańców. Co do czystości i porządku „bituje" miasto Portland dużo miast na wschodzie. Ulice powysadzane pięknem drzewem, przed domami pełno róż i kwiatów, które się pną do drugiego piętra. Co się tyczy gruntów od miasta Portland na południe do San Francisco, Cal., grunta są w tej stronie bardzo bogate; rodzą się wszelkie gatunki owoców jak: jabłka, gruszki, śliwki, winogrona, wiśnie, i wiele innych gatunków. W tych stronach bardzo dużo hodują chmielu, który się nadzwyczaj dobrze opłaca. Jest jeszcze dużo gruntów rządowych do nabycia, na prawach jako homestead. Kto nie miał jeszcze gruntu rządowego ma prawo do nabycia 160 akrów, z borem lub bez boru, gdzie samo drzewo jest wartości od $8, do $12, z akra, oprócz tego ziemia jest bardzo urodzajna. Gruntów tych jest około 6,000,000 akrów.

Przybywajcie w te strony póki nadarza się sposobność do nabycia za darmo. My niżej podpisani dajemy wam do wiadomości, że co do klimatu to w stanie Oregon latową porą najwyższe gorączki przychodzą do 90 stopni i to są wyjątki, na dzień dwa przez całe lato; noce są chłodne. Co się tyczy pory zimowej, jest nadzwyczaj łagodna, bydło i owce na pastwiskach całą zimę chodzą, mając i trawy do syta.

Kto by życzył sobie nabyć jakiej informacyi, to proszę się zgłosić do pana W. Posłusznego do Portland, Oregon, który jest agentem gruntów rządowych, a on was poinformuje co się tyczy nabycia tych gruntów. Oprócz tych gruntów jest kilka milionów akrów, które należą do kompanii kolejowej. Zgłaszajcie się póki nadarza się dobra sposobność do osiedlenia, się na roli, tej matce narodów.

W imieniu Polaków
W. Wisniewski.

ROCKVILLE, CONN. — Szanowną Redakcyę, proszę o umieszczenie w łamach „Gazety Polskiej" następującą korespondencyę:

Towarzystwo pod opieką Świętego Józefa miało półroczne posiedzenie. Na tem posiedzeniu został nowy zarząd wybrany na drugie półrocze jak następuje:

Prezes, A. Kozlowski; wiceprezes, F. Wegner; sekr. protokółowy, W. Gwarek; sekr. finansowy, K. Baron; kasyer, B. Ciechowski; rewizory książek: P. Zatryk, P. Filip i B. Poleński; odźwierny, M. Gwarek; do chorągwi, J. Gwarek i F. Grons; marszałek, F. Gościeński.

Zapraszamy wszystkich Polaków w Rockwille i okolicy, ażeby się garnęli do naszego towarzystwa. Każdego Polaka przyjmiemy z ochotą. Dzięki Bogu nasze towarzystwo idzie w górę coraz wyżej, bo od założenia Tow. w roku 1900 mieliśmy w banku majątku $1,500, z tego ofiarowaliśmy na polski kościół $300, więc zostało nam $1200.

Tow. św. Józefa liczy, członków 64. Tow. posiada wszystkie przyrządy co do Tow. należą. Wszelkie listy należy adresować do sekr. Waleryan Gwarek, 29 Spring st., Rockville, Conn.

Z poważaniem
Kasper Baron.

SO. BOSTON, Mass. — Szan. Redakcyę „Gazety Polskiej" proszę o zamieszczenie niniejszej korespondencyi:

Zapowiedziany piknik „Gminy Polskiej" odbył się dnia 4 lipca przy dość licznym udziale publiczności. Pogoda była piękna, to też bawiliśmy się wesoło i przyzwoicie jak na Polaków przystało. Mógłbym tu wprawdzie zaznaczyć niejedno spostrzeżenie, lecz nie chcę nikogo zrażać, bo pragnę, aby na przyszły rok urządzono znowu podobną zabawę na jaki dobry cel.

Mamy bowiem wśród siebie istny kwiat młodzieży, zabawy przyzwoite są więc potrzebne; bowiem w braku zabaw polskich pójdą młodzi na zabawy obce, a gdy je urządzamy sami, to przy młodych mogą się zabawić starsi.

Komitet jest bardzo zadowolonym z tej zabawy i dumnym się czuje, że połowę dochodu może ofiarować na pomnik naszego Naczelnika w sukmanie, który ma stanąć w Washingtonie, a drugą połowę oddaje do kasy Gminy Polskiej.

Osobna kolekta, urządzona na pomnik Kościuszki za inicyatywą p. Romaszkiewicza, przyniosła $3.22. Nadmienić tu muszę, że nasi kolektorowie i kolektorki muszą często cierpkie uwagi znosić. Jest to bardzo niesłusznie i niesprawiedliwie. Ludzie ci bowiem są proszeni o to, aby się zajęli kolektą, nie dla siebie, ale dla sprawy ogólnej. Nie zrażajcie się szanowne panie kolektorki złośliwością pewnych osobników; bo tylko ci najwięcej wygadują, którzy skąpią grosza na cele szlachetne.

Zawitał do nas na zebranie obrachunkowe gorliwy Związkowiec z Central Falls, R. I., p. Jan Gromada. Wiarus ten nie skąpił słów uznania zgodnej i wspólnej pracy naszych Towarzystw. Zaproponowana przez niego kolekta na Skarb Narodowy Polski, przyniosła $2.75, które odebrał p. Romaszkiewicz. Połowę dochodu z naszego pikniku w sumie $42.15 i skolektowane $3.22, razem $45.37, posłałem na ręce redaktora „Zgody", p. T. Siemiradzkiego.

Wszystkim ofiarodawcom, wszystkim ludziom dobrej woli, którzy przyczynili się do uświetnienia naszej zabawy, bądź to przez podarki na premie, bądź przez datki pieniężne, jako też szanownej publiczności za łaskawe poparcie, składam w imieniu połączonych Towarzystw na tem miejscu serdeczną podziękę.

Z poważaniem
Czesław Hepke, sek. pikniku.

NEW YORK MILLS, N. Y.— Szan. Redakcyę „Gazety Polskiej" proszę o zamieszczenie poniższej korespondencyi:

Zapewne mało kto z rodaków słyszał o kolonii polskiej w New York Mills, których liczba wynosi obecnie przeszło 500 dusz. Pomimo tak licznej polonii nie mieliśmy dotąd żadnego polskiego Towarzystwa, więc kilku z nas postanowiło założyć takowe. Praca rozpoczęta zainteresowała wszystkich i po niejakim czasie zwołaliśmy dnia 16 czerwca zebranie do sali Union, gdzie zebrało się około 50 mężczyzn. Do zgromadzonych przemówił w pięknych słowach ob. Józef Smoła, wyjaśniając cel zebrania.

Zaraz przystąpiło do nowo zakładającego się Towarzystwa 40 członków; obrano tymczasowy zarząd i postanowiono to nowe towarzystwo nazwać: Tow. bratniej pomocy Rycerzy Polskich pod opieką św. Stanisława B. i M. Na tem zamknięto to pierwsze posiedzenie organizacyjne i postanowiono zwołać następne posiedzenie na dzień 25 czerwca.

Drugie posiedzenie odbyło się w domu ob. Józefa Smoły, rozpoczynając jak zwykle modlitwą Pańską. Tymczasowy sekretarz odczytał protokół z pierwszego posiedzenia i listę przyjętych członków. Po krótkich debatach przystąpiono do wyboru zarządu Towarzystwa. Wybór wypadł następująco:

Antoni Gondek, prezes; Jan Robak, wiceprezes; Jan Wentka, sekr. protokółowy; Stanisław Kowal, sekr. finansowy; Józef Smoła, kasyer; Józef Nowicki i Stanisław Solnica, opiekunowie kasy; Bronisław Sliski, dyrektor chorych; Marcin Pezdek i Franciszek Szczygieł, opiekunowie chorych.

Uchwalono również, aby posiedzenia odbywały się raz na miesiąc w ostatnią niedzielę miesiąca, o godz. 3ej popołudniu.

Z uszanowaniem
Jan Wentka, sekr. prot.
Box 134, New York Mills, N. Y.

[Nowo założonemu Tow. życzymy powodzenia i jak najpiękniejszego rozwoju. Piękną i chwalebną jest rzeczą zakładać Towarzystwa polskie i wstępować do organizacyi polskiej, jak np. Związek Narodowy Polski].

DROBNE WIADOMOSCI.

— Sprawa tępienia bocianów wchodzi w Królestwie Polskiem na porządek dzienny. Gajowi, strzegący lasów oraz pól dzierżawionych przez kółka i stowarzyszenia łowieckie, otrzymali polecenie tępienia bocianów na równi z innymi szkodnikami. Szkodliwość bocianów dla rozwoju zwierzostanu została uznana przez ogół myśliwych, należących do koronacyi. Za lat kilka bociany przestaną przeto urozmaicać polskie krajobrazy wiejskie.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda 19 lipca.

LOUISVILLE, Ky. — Wspaniały dworzec kolejowy uległ zupełnemu zniszczeniu wskutek pożaru. Straty obliczają na $350,000.

CHICAGO, Ill. — Wskutek upałów umarło wczoraj 3 osoby, a 39 zostało porażonych. W mieście New York umarło wczoraj 26 osób a 190 leży w szpitalach na udar słoneczny. O podobnych upałach donoszą ze wszystkich okolic Stanów Zjednoczonych.

LONDYN. — Japonia zajmie w tych dniach Władywostok. Silna armia japońska wylądowała na północ od tego portu i zdąża pospiesznym krokiem, aby go zająć.

PETERSBURG. — Krążą tu pogłoski, że reprezentanci ziemstw i zarządów miejskich, zjeżdżający się do Moskwy na sejm, mają zdetronizować cara i ogłosić regentem młodego carewicza pod zarządem 4 wielkich książąt.

TOKIO. — Japonia wydobyła 5 okrętów wojennych w porcie Artura i przyłączy je do swej floty.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No. 26

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$3189.26
Ob. Fr. Wiernicki z Pittsburga, Pa., nadesłał następujące składki: U adwokata Sypniewskiego złożyli:	
Dr. Leon Sadowski	50.00
Fr. Wiernicki	10.00
Jakób Rękawek	10 00
Dr. T. A. Starzyński	7.00
Tadeusz Starzynski	1.00
Andrzej Curzytek	2.00
Kaz. Jaworowski	2.00
Błażej Mruczek	3.00
Roman S Abczyński	5.00
C. W. Sypniewski	10.00
Z obchodu majowego urządzonego staraniem gminy grup związkowych i Sokołów tamże	14.01
Składka od członków Tow. Promienistych, gr. 205 Zw. N. P. tamże	8.30
Na weselu drucha M. Janickiego zebrał J. Wróblewski	3.10
Na weselu u drucha T. Domachowskiego zebrał B. Mruczek	8.30
Nadesłał Eugeniusz Brochocki. Grupa 532 Z. N. P. w Scranton, Pa.	5.00
Od członków powyższej grupy jak następuje:	
Kolwjtys	15
Przekup B.	25
Michalski St.	10
Chrzanowski	25
Liszewski	15
Kupliński Fr.	05
Kaszubski St.	25
Cabo Jan	10
Kiziński M.	10
Kostrzewski J.	25
Zdanowski St.	10
Broziński T.	10
Komionowski J.	25
Stogajtys J.	10
Kniej Józef	10
Wojtek J.	10
Wysocki	10
Pulkowski K.	10
Król J.	10
Niedźwiecki	10
Leśniak P.	10
Piotrowski	10
Nowak St.	20
Sowiński K.	10
Wiśniewski B.	10
Jackiewicz	10
Sztandarski	10
Gnatuszewski A.	50
Zymotkowski J.	50
Korbowski W.	10
Królik A.	10
Grajczyk	10
Siernlak S.	15
Mierzejewski St.	25
Wolski Ignacy	25
Wolska Teresa	25
Wolska Marya	25
Mnich Adam	15
Sienkiewicz Fr.	25
Bączek A d	25
Witkowski I.	25
Płuciennik S.	10
Sielewski M.	10
Pasturczyk A.	10
Borysiak M.	25
Lewandowski St.	10
Kożuszko Fr.	10
Lipiński J.	20
Kapalski Fr.	50
Bugno Marya	50
Bonin Fr.	25
Na weselu u państwa Górnych, w Milwaukee, Wis., za inicyatywą p. J. Rechlicza zebrano we wtorek d. 27 czerwca:	
Jos. Rechlicz	25
Anna Rechlicz	25
Helenka Rechlicz	10
Ludwika Rechlicz	10
Edward Rechlicz	10
Ignacy Górny	25
Maryanna Górna	25
Jan Kantak	25
Leon Helt	25
Maksymilian Helt	25
Pelagia Helt	25
Władysław Szpera	25
Bolesław Szweitzer	25
Franciszek Majdoch	25
Razem	$3,335 07

Powyższą sumę $3,335 07 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.
102—104 W. Division st., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

1505 Aletański W	1 45 Kozioł A
— 6 Aleksandrowicz J	— 6 Kozłowski J
—13 Bakowski Fr	— 9 Kral J
— 5 B nach J	—57 Kr. l J
— 6 Bazan K	—63 Kudła W
—25 Bielak F	— 5 Kudła Woj
— 6 Biernat R	— 6 Kulik J (2)
— 7 Bielański J (2)	— 8 Kuras A
—35 Bork J	—80 Laskowski M
— 6 Boros J	— 3 Legumina M
— 7 Borowski Y	— 8 Lichaczewski S
— 8 Borucki J	1825 Michałowski T
—48 Bucek A	— 9 Mika J
— 9 Budowicz J	—33 Mirocha P
—14 Chachaj M	— 8 Mochata J
— 5 Chruslinski A	— 60 Nowak J
— 6 Cholewa S	— 2 Nowakowski St
— 8 Chylewski F	— 4 Olszewska A
—79 Dilinski W	— 5 Olszowski J
—81 Długosz A	— 6 Olszonka St
— 4 Dendorowicz F	—76 Pawlik W
— 8 Dubiński A	—82 Pieta Z
—93 Dykas K	—91 Polak M
— 4 Dziekoński J	— 7 Popiela L
1600 Farynlewicz F	1904 Prokopek St
— 3 Florek K	— 6 Przybylski J
— 5 Franecki T	— 7 Przymek J
— 8 Gal Marya	— 9 Przyński I
—12 Gawenda M	—11 Regała S
—20 Gilyk M	—25 Rogowska W
— 4 Giza J	—34 Ryndak M
— 5 Gładkowski K	— 5 Rysiowicz W
—33 Gorszczycki T	— 6 Rzeszutko J
— 8 Greczek J	—65 Siasiewicz M
—45 Gurski J	— 9 Siniarski J
— 6 Guszak J	—74 Sipka J
—69 Hudek A	— 5 Skiba R
—83 Jankowska T	— 7 Słota T
— 5 Jaworski J	—86 Stobierski J
1701 Kaczor K	— 7 Stojak W
— 2 Kacki J	— 8 Stolarz E
— 1 Kapuściarz S	—96 Światek I
— 7 Karmowski K	2 00 Szewczyk M
—10 Kowałtowski J	— 3 Szojkowska A
— 5 Klemkówna M	— 4 Szoleinski St
— 6 Kłosowski J	— 5 Szpilka A
— 8 Klocznik W	—13 Tomaszewski J
— 9 Knaflewski F	— 5 Turczyński J
—25 Kochany F	— 8 Urban L
—30 Kopka W	—34 Watkowicz J
— 2 Korczyński St	—47 Wiśniewski J
— 3 Kordon P	—51 Wodziński J
— 4 Kosmowski J	— 3 Wołowicz J
— 8 Kotecki M	— 4 Wojtowicz J
—40 Kotlarz P	— 6 Wojciechowska
— 1 Kowalkowski F	—65 Zaleski W
— 2 Kowalski J	—78 Zima K

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 19 lipca 1905.

MAKA (beczka)	
Twarda wiosenna	6.40
Twarda patenta	5.50—5.70
Straights	4.90—5.00
Czysta	3.60—4.00
Miękka zimowa patenta	4.70—4 80
Twarda zimowa patenta	4.20—4.30
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	93
No. 3 twarda	84—89
No. 2 czerwona	92—93
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	1.00
No. 4	98
Północna	93
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	53—57
No. 4	54—57½
No. 3	57—58
No. 3 biała	56—57
No. 3 żółta	57—58
No. 2	57 - 58
No. 2 żółta	57—58½
No 2 biała	58 - 58½
Jęczmień	43 - 50
OWIES (buszel)	
No. 2	34
No. 2 biały	34—35
No. 3	33
No. 3 biały	33 -34
No. 4 biały	32¾ - 33
Standard	34½
ŻYTO	
No. 2	79 - 81
No. 3	72
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9 00
Pszeniczna	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3 85—6.00
Cielęta	3 00— 6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50 - 4 70
Owce	4 60 5 50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	19½
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula zielona (pudło)	30—50
Ogórki tuzin	20 -40
Groch zielony, buszel	1.00 -1.50
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	4 00 -7.00
KARTOFLE (buszel)	45 - 50
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (boxa)	50 1.25
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.00
Cytryny (pudło)	1 75—2.35
Banany (pęk)	55 - 1 25